

GONIEC

ZAMOYSKI



Redakcja



MIRELLA DEREWICKA
REDAKTOR NACZELNA,
AUTORKA „KRAJOWE ORGANIZACJE...” ORAZ WYWIADU Z PRZEWODNICZĄCĄ SU



MICHAŁ DENIZIAK
OPIEKUN REDAKCJI



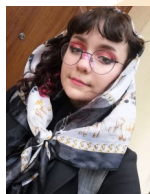
AGNIESZKA MITURA
OPIEKUNKA REDAKCJI



MARIA PYTLAK
ZASTĘPCZYNI REDAKTOR NACZELNEJ, AUTORKA WYWIADU Z P. PROF. PONIATOWSKIM ORAZ „RENAISSANCE BEAUTY QUEEN”



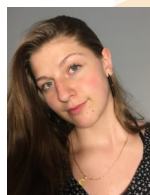
WIKTORIA SIEKIERSKA
GŁÓWNA GRAFICZKA



NATALIA KANIA
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH



GABRIELA FEDORKO
AUTORKA PROJEKTU OKŁADKI



BARBARA DRZAZGA
ILUSTRACJE „MARZENIE”



ALICJA KRZYŃSKA
ILUSTRACJE „PRZYJACIELE CZY WROGOWIE - JAKI WPLYW NA NAS MAJĄ MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE?”



JAN SKRZYSZOWSKI
AUTOR WIERSZA WYRÓŻNIONEGO W KONKURSIE „O PIÓRO ZAMOYSZCZAKA” - „NIENAWIŚĆ”



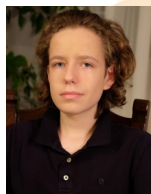
JAN OSIEJEWSKI
ILUSTRACJE „PAN POWAŻNY”



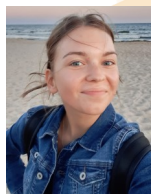
EMILIA PATYNOWSKA
AUTORKA „PRZYJACIELE CZY WROGOWIE - JAKI WPLYW NA NAS MAJĄ MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE?”



AGNIESZKA CHOCYK
AUTORKA PRZEPISU NA KOKOSANKI



FRANCISZEK KRZEMIENIEWSKI
AUTOR WYWIADU Z PRZESESEM KLUBU DEBAT



KAMILA PERKOWSKA
AUTORKA „PAN POWAŻNY”



EWA ZABOROWSKA
AUTORKA „MARZENIE”



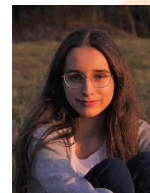
NATALIA WĄDOŁKOWSKA
AUTORKA WYWIADU Z P. PROF. MICHAŁEM DENIZIAKIEM



MARIA WYSZYŃSKA
AUTORKA „W ZAMOYSKIM UCZA SIĘ I PRACUJĄ LUDZIE”



MARTA KLEPACZKO
AUTORKA „WIENIEC NIELAUROWY”, KOREKTA



HANNA WÓJCICKA
AUTORKA WYWIADU Z P. PROF. MARZENĄ DOMARECKĄ



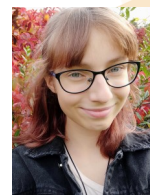
RAFAŁ LISIECKI
AUTOR „MARMUROWA TWIERDZA”



MACIEJ KANTORSKI
AUTOR „CZŁOWIEK NA SCENIE ŻYCIA, CZYLI O TYM, JAKIM CUDEM TRAFIŁEM DO TEATRU...”



MARTA KAROL
AUTORKA ZWYCIĘSKIEGO TEKSTU W KONKURSIE „O PIÓRO ZAMOYSZCZAKA” - „NASTĘPNI! CZYLI SERCA PANI MECHANIK”



MARTYNA NOWAK
AUTORKA „PRZYPLYW” ORAZ UTWORU WYRÓŻNIONEGO W KONKURSIE „O PIÓRO ZAMOYSZCZAKA” - „FORTEPIAN”

BARBARA MAC
ILUSTRACJE „CZŁOWIEK NA SCENIE ŻYCIA...”

MARCIN KOZERA
KOREKTA ARTYKUŁÓW ANGLIJĘZYCZNYCH

RAFAŁ KASZUBSKI
AUTOR „STUDIÓWKA 2020”

MATEUSZ BROCHOCKI
AUTOR „*****”

Spis treści

WSTĘP	<u>4</u>
W ZAMOYSKIM UCZĄ SIĘ I PRACUJĄ LUDZIE	<u>5</u>
WYWIAD Z PRZEWODNICZĄCĄ SAMORZADU UCZNIOWSKIEGO	<u>5</u>
KLUB DEBAT ZAPRASZA!	<u>7</u>
STUDNIÓWKA 2020	<u>8</u>
WYWIAD Z P. PROF. PRZEMYSŁAWEM PONIATOWSKIM	<u>9</u>
WYWIAD Z P. PROF. MARZENĄ DOMARECKĄ	<u>11</u>
WYWIAD Z P. PROF. MICHAŁEM DENIZIAKIEM	<u>13</u>
RENAISSANCE BEAUTY QUEEN	<u>15</u>
CZŁOWIEK NA SCENIE ŻYCIA, CZYLI O TYM...	<u>16</u>
KRAJOWE ORGANIZACJE...	<u>18</u>
PRZYJACIELE CZY WROGOWIE	<u>20</u>
PAN POWAŻNY	<u>21</u>
PRZEPIS NA KOKOSANKI	<u>23</u>
PRZYPLÝW	<u>23</u>
MARMUROWA TWIERDZA, MARZENIE	<u>24</u>
WIENIEC NIELAUROWY, ***	<u>25</u>
NASTĘPNY! CZYLI SERCA PANI MECHANIK	<u>26</u>
FORTEPIAN	<u>27</u>
NIENAWIŚĆ	<u>33</u>
WYNIKI ANKIETY „CO NAJBARDZIEJ LUBISZ W SZKOLE?”	<u>34</u>
MISTRZ ŻŁOTYCH UST	<u>34</u>
ŻŁOTE USTA	<u>35</u>

Od redakcji

Wiosna tuż tuż... pomimo tego, że jeszcze nie każdego dnia jest przyjemnie i słonecznie, to powoli możemy już chować zimowe ubrania na spód szafy. Przełom marca i kwietnia to także czas, w którym zaczynamy mieć więcej energii do działania – miejmy nadzieję, że myśl o nadchodzących coraz cieplejszych dniach będzie nas motywowała do nauki przez ostatnie miesiące tego roku szkolnego.

Co dla Was przygotowaliśmy w marcowym numerze? W związku z nadchodzącym dniem kandydata, znajdziecie przede wszystkim dużo materiałów o Zamoyskim. Dowiedziecie się nie tylko o tym, jak funkcjonuje Klub Debat i Samorząd Uczniowski w czasie zdalnego trybu nauki, ale również zapoznacie się z perspektywą maturzystki oraz z opiniami trzech nauczycieli – p. prof. Przemysława Poniatowskiego, p. prof. Marzeny Domareckiej i p. prof. Michała Deniziaka, jak się zapatrują na najbliższą przyszłość placówek oświatowych. Udzielią oni informacji, co wyróżnia Zamoyskiego na tle innych liceów. Powspominamy także ubiegłoroczną studniówkę, w której niestety w tym roku nie było dane maturzystom uczestniczyć. Na łamach tego wydania znajdziecie nie tylko różnorodne artykuły i poezję, lecz także Złote Usta, których „mistrz” został wybrany w głosowaniu w ramach ankiety dotyczącej naszej szkoły.

Z racji tego, że poniższy numer jest wydany z myślą o tegorocznych kandydatach, chcielibyśmy się do Was zwrócić – mamy nadzieję, że zamieszczone w nim treści dostarczą Wam wystarczająco wiele informacji na temat Zamoya i zachęcą Was wybrania go na pierwszym miejscu podczas rekrutacji.

Przyjemnej lektury życzy
Redakcja wraz z Naczelną,
Mirellą Derewecką

KONTAKT:



goniec_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.redakcja@gmail.com



W Zamoyskim uczą się i pracują ludzie

Maria Wysznińska

Liceum to jeden z najciekawszych okresów w życiu. W tym czasie po raz pierwszy to Ty masz większy wpływ na to, czego chcesz się uczyć. Może wybrać najbardziej interesujący Cię profil i skupić większość swojej uwagi na przedmiotach, które naprawdę Cię interesują, lecz przy okazji zdobywać wiedzę na temat innych dziedzin nauki, które również poszerzą Twoje horyzonty.

Przed Tobą ważne zadanie: musisz zdecydować, gdzie spędzisz najbliższe 4 lata swojej edukacji. Istotne jest, byś przede wszystkim, wziął pod uwagę takie czynniki, jak: przedmioty, które chciałbyś rozszerzać, języki obce, których chciałbyś się uczyć, lokalizację szkoły oraz opinie uczniów i absolwentów. Pomocne mogą być także wyniki matur z ostatnich lat, liczba laureatów z olimpiad przedmiotach, czy też liczba uczniów z poszczególnych roczników, która dostała się na najlepsze uczelnie w kraju i za granicą. Nie zapomnij także o tym, co szkoła oferuje po godzinach lekcyjnych. Wszystkie te informacje znajdziesz na stronach internetowych lub profilach na portalach społecznościowych danych szkół.

Jestem świadoma, że momentami ten wybór może przerażać. Wszyscy mówią Ci, że to bardzo ważna decyzja, która determinuje niemal całe Twoje życie. Jest w tym ziarno prawdy, jednakże liceum to przede wszystkim poszukiwanie swojej drogi. To czas, w którym próbujesz nowych rzeczy lub udoskonalas zdobyte wcześniej umiejętności. Nasza szkoła oprócz edukacji na wysokim poziomie gwarantuje Ci

także ciekawe zajęcia dodatkowe, koła przedmiotowe, wyjazdy zagraniczne, dzięki którym będziesz mógł rozwinąć skrzydła i poznać mnóstwo nowych i ciekawych rzeczy. W Zamoyskim możesz angażować się także w wiele innych inicjatyw, takich jak Koło Wolontariatu, możesz być uczestnikiem Zamoyskiej Grupy Teatralnej lub należeć do Klubu Debat. Oczywiście możesz także działać w ramach szkolnego samorządu lub stać się członkiem redakcji „Gońca Zamoyskiego”. Nie brakuje także zajęć dodatkowych związanych ze sportem. Myślę, że w Zamoyskim każdy znajdzie coś dla siebie.

Szkoła jest miejscem, w którym jesteś codziennie, dlatego warto żebyś dobrze się w niej czuł. Myślę, że w naszym liceum panuje miła i ciepła atmosfera. Nie obawiaj się: w każdej szkole uczą się i pracują ludzie, którzy starają się wyrozumiale do nas podchodzić i wychodzić naprzeciw naszym oczekiwaniom. Na pewno i Ty dobrze poczujesz się w naszej szkolnej społeczności.

Za koniec chciałabym podzielić się z Tobą moimi spostrzeżeniami co do nauki w naszej szkole. Dla mnie Zamoyski jest szkołą, która pomaga rozwijać się uczniom, dostarczając im niezbędnych do tego materiałów. Wszyscy nauczyciele mają ogromną wiedzę i duże doświadczenie w nauczaniu. Są specjalistami w swojej dziedzinie i codziennie realizują w swojej pracy słowa naszego patrona: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.



Działalność SU w czasie zdalnego trybu nauki

Mirella Derewecka
Wiktoria Siekierska

Każda społeczność ma swoich przedstawicieli – w przypadku szkół są to samorzady. Odpowiadają one nie tylko za reprezentowanie interesów uczniów, ale także za wzbogacanie tzw. szarej, szkolnej rzeczywistości. Co prawda w bieżącym roku szkolnym jest ona nieco inna, ale dzięki uprzejmości przewodniczącej Samorządu Uczniowskiego – Wiktorii Siekierskiej z 2K – przekonacie się, że pomimo trudniejszych warunków pracy, SU cały czas działa na pełnych obrotach.

Jakie były Twoje motywacje, aby startować w wyborach do samorządu?

Chciałyśmy razem z dziewczynami z naszej partii zmienić coś w szkole na lepsze, urozmaicić życie szkolne. Nie chodziło o to, aby być w samorządzie dla popularności czy lepszej oceny z zachowania. Zresztą, wnioskując po ilości obowiązków, jakie mam teraz, osoby, które rzeczywiście się tym kierują, muszą nie wiedzieć, na co się piszą. Lubię mieć nadmiar rzeczy do robienia i być zaangażowana we wszystko w stu procentach. Jestem też dobrze zorganizowana, więc dlatego zostałam liderką naszej partii.

Jak wyglądała kampania wyborcza?

Pierwszą rzeczą było, oczywiście, stworzenie partii. Pierwszą i właściwie najtrudniejszą. Nie mogłyśmy wpaść na żadną kreatywną nazwę. Aż nagle nas olśniło. Nazwałyśmy się „Zamoy Friends”, gdyż na pierwszym miejscu stawiamy was – uczniów. Jesteście adresatem naszych działań i bez was nie byłoby przecież samorządu. To taka dygresja. Po nazwie było logo, profile w mediach społecznościowych, itp. Skupiłyśmy się na prowadzeniu kampanii na Instagramie. Tak zrobiła też druga partia. Jeszcze w listopadzie zaczęłyśmy działać – przeprowadziłyśmy wśród uczniów ankietę, udało nam się także nawiązać współpracę ze Szkolnym Kołem Wolontariatu i bufetem. Potem były już wybory.

Z jakimi obowiązkami wiąże się pełnienie roli przewodniczącego?

Pierwsza rzecz to kwestia reprezentacyjna. To ja jestem osobą, która w imieniu Prezydium jest w kontakcie z nauczycielami, sprawuje pieczę nad wszystkimi współpracami. Następna rzecz to nadzór i koordynacja pracy całego samorządu. Do zakresu moich obowiązków należy podejmowanie najważniejszych decyzji, rozstrzyganie sporów w prezydium, gdyż, choć rzadko, to owe się zdarzają! Dbam, aby wszystko działało tak, jak powinno, aby każdy wywiązywał się z wykonywania swoich zadań na czas, również owe zadania przydzielam. Mówiąc kolokwialnie – spinam wszystko „do kupy” i pilnuję, aby miało „ręce i nogi”.

Jaki jest skład samorządu i jakie są role poszczególnych członków?

Zgodnie z regulaminem Samorządu Uczniowskiego samorząd tworzą wszyscy uczniowie.

Dalej mamy Prezydium Samorządów Klasowych oraz Prezydium SU. W skład Prezydium wchodzi 5 osób. Oprócz mnie znajdują się w nim: Ola Koczyk, Gabrysia Goschorska, Julian Affre oraz Franek Lech. Na ten moment dzielimy się wszystkim na bieżąco. Podejrzewam, że poszczególne funkcje będziemy zdobywać z czasem. Na przykład, Ola jest już odpowiedzialna za bluzy, Gabrysia za media społecznościowe, chłopaki ogarniają od strony technicznej odbywający się obecnie turniej gamingowy. Ja zajmuję się organizacją większości projektów, jestem odpowiedzialna za kontakty z nauczycielami i współpracę z innymi szkołami, szkolnymi organizacjami czy chociażby szwalnią szyjącą dla nas bluzy.

Jakie działania zostały do tej pory przeprowadzone przez obecny SU i jak one wyglądały?

Jak mówiłam, pierwsze działania podjęliśmy już w trakcie trwania kampanii. W tym czasie zostały już przeprowadzone różne referenda i ankiety, poszerzyliśmy zakres działania Samorządu o Instagram, współpracujemy ze Szkolnym Kołem Wolontariatu, z którym udało nam się zrealizować akcje, takie jak „Zamoy Vinted” czy „Zamoy klika”. Zrobiliśmy także szkolne Walentynki oraz kartki świąteczne. Niedawno odbył się także Dzień Patrona, na który przygotowaliśmy dużo aktywności, m.in. konkurs na „bluzowe” logo. Nawiązaliśmy również współpracę z Zamoyską Grupą Teatralną oraz wraz z dziewięcioma innymi szkołami utworzyliśmy organizację Great 10, w której skład wchodzi samorządy warszawskich liceów z pierwszych dziesięciu miejsc w rankingu „Perspektyw”. W ramach tej współpracy odbył się już wewnętrzny etap turnieju gamingowego w CS:GO.

Jakie są plany SU do końca roku szkolnego?

Aktualnie zajmujemy się przygotowaniem do dnia otwartego, planujemy utworzyć nową zakładkę na stronie szkoły do zadawania pytań przez kandydatów. Posiadamy także przygotowany dokument określający działania Rzecznika Praw Ucznia, którego w naszej szkole chcemy powołać. Mamy głowy pełne pomysłów na projekty, których przeprowadzenie niestety nie jest możliwe w trybie zdalnym, dlatego liczymy na rychły powrót do nauki stacjonarnej, abyśmy mogli jak najszybciej podjąć się dla was ich realizacji.



Zacznijmy od początku. Przedstaw się proszę i powiedz, co wiąże Cię z Klubem Debat Zamoyskiego.

Jestem uczniem klasy 2M liceum Zamoyskiego. Debaty interesowały mnie, zanim jeszcze przyszedłem do tej szkoły. Zawsze przyciągały mnie kwestie humanistyczne, skłaniające do dyskusji, prezentowania własnego zdania i poznawania punktu widzenia innych. Uznałem, że pomoże mi to w poszerzaniu swoich umiejętności w zakresie dyskusji i rozmowy z innymi ludźmi, pracy w grupie.

Jak wygląda uczestnictwo w Klubie Debat i jego funkcjonowanie?

Spotykamy się na grupie raz w tygodniu, oczywiście wcześniej były to zajęcia w szkole. Zazwyczaj rozpoczynamy warsztatem i przekazaniem konkretnej wiedzy, co możemy wykorzystać bezpośrednio po nim w treningowej debacie.

Co to jest debata?

Najprościej mówiąc, to sformalizowana dyskusja na ogólnie ustalony temat. Debatanci mają przydzielone role i muszą zrealizować swoje zadanie, np: przedstawić problem, wyjaśnić pojęcie czy wprowadzić i uzasadnić argumenty. Formatów jest wiele, ale my stosujemy głównie dwa: British Parliamentary i debatę oksfordzką. Trudno oczywiście omówić wszystkie podobieństwa i różnice, warto jednak zaznaczyć, że nasze debaty różnią się od ogólnie przyjętego w społeczeństwie obrazu „dyskusji”.

Klub Debat to nie tylko zajęcia w szkole. Jak można wykorzystać zdobyte w ten sposób umiejętności?

Istnieją też turnieje. Są to większe i dłuższe wydarzenia. Trwają zazwyczaj kilka dni, po 2 do 4 debat każdego dnia.

Tu warto zaznaczyć, że pojedyncza debata rzadko trwa krócej niż 45 minut.

Czy KD Zamoyskiego odniósł już jakieś sukcesy? Gdzie dotychczas byli nasi debatanci i co osiągnęli?

Trudno jest powiedzieć, gdzie nie byliśmy. Tak naprawdę debatanci z Zamoyskiego pojawiają się wszędzie. Mamy kilka osób w klubie debat

Uniwersytetu Warszawskiego, które się na naszych debatach wychowały. Nie można też powiedzieć, byśmy wygrali coś jako Klub Debat Zamoyskiego, ponieważ w turnieju startuje się jako drużyna, w której skład mogą wchodzić różne osoby z innych klubów. Naszym największym osiągnięciem jest organizacja już któryś raz z kolei turnieju „Szkoła debatuje – Warszawa”, w którego ostatniej edycji, organizowanej zdalnie, byłem zaangażowany jako organizator. Nasi reprezentanci osiągają znaczne sukcesy. Ostatnio nasza koleżanka dostała się do ogólnopolskiego finału debat parlamentarnych, gdzie mierzyła się z zawodnikami o wiele większym, nawet dziesięcioletnim doświadczeniem. Jest jedną z 20 najlepszych debatanek w Polsce.

Co to znaczy być „dobrym debatantem”? Jakimi cechami powinien się odznaczać i jakie umiejętności może on wypracować?

Dobry debatant to osoba, której zdolności argumentowania stoją na wysokim poziomie. Musi być kreatywna, z niejako wrodzoną umiejętnością dyskusowania. Na pewno nie może emocjonalnie podchodzić do tezy. Ważne jest odcięcie się od osobistego podejścia, analityczne myślenie i wyciąganie wniosków.

Zatem debaty pomagają nam wyjść z własnej światopoglądowej strefy komfortu, skonfrontować dotychczas wyznawane wartości ze zdaniem innych oraz zweryfikować swoje własne, osobiste podejście.

Oczywiście, wydaje mi się że to jedna z najważniejszych zalet. Debaty same w sobie pozwalają na dalsze spojrzenie i skłaniają do poszukiwania argumentów potwierdzających nasze zdanie, co jest bardzo ważne, bo każde twierdzenie, niepoparte rzetelnym argumentem, jest nic nie warte.

Debaty to także dobra okazja do poszerzenia swojej wiedzy ogólnej. Jest to z pewnością pewien sposób na uzupełnienie posiadanych informacji o te, których nie zdobędziemy na lekcjach.

Debatujemy na różne tematy: o ekonomii, polityce, filozofii, ale też na zupełnie abstrakcyjne. Te chyba najbardziej dają do myślenia. Wiedza z pewnością jest potrzebna, a tym bardziej ciągłe jej pogłębianie. Wydaje mi się, że takie po-

dejsście, nastawione na ciągły rozwój, jest w debatach potrzebne. Nie jesteśmy w stanie debatować np. o polityce zagranicznej państw azjatyckich, nic o tym nie wiedząc. Często debatujemy na tematy zupełnie nam nieznanne, a w debatach parlamentarnych na przygotowanie mamy tylko 15 minut.

Czy można powiedzieć, że debaty dają możliwość na nawiązywanie nowych znajomości?

Tak, debaty to moim zdaniem jeden z najlepszych sposobów na poznawanie ludzi, bo nie da się przyjść na turniej, czy spotkanie jakiegoś klubu i nie dostać chociażby zaproszenia na imprezę. Debatanci to zazwyczaj bardzo interesujące osoby, z którymi można ciekawie porozmawiać. Do nas często przychodzą ludzie z innych szkół, więc na pewno można nawiązać wiele długotrwałych i intrygujących relacji.

KD Zamoyskiego to nie ewenement na skalę kraju. Czy istnieją podobne organizacje do naszej? Ile osób zajmuje się debatami u nas?

Jest ich bardzo dużo. Najbardziej wpływowe są kluby UW, UJ, UAM, Lubelski... Oprócz tego są też licea, np. nasze, ale też jest z liceum Wit-

kacego, z Wiśniowej, Czackiego, Reja. Trudno by było wymienić wszystkie.

Zatem społeczność debatantów istnieje i rozwija się. Czy łatwo w to środowisko wniknąć, a jak już się uda, to czy się tam zostaje?

Obecnie środowisko debatanckie w Polsce to ok 600-700 osób, które realnie się tym zajmują. Niektórzy nawet debatami zarabiają na życie. Co zaskakujące, mimo że to niszowe środowisko, to łatwo w nie wniknąć i trudno je opuścić.

Osoby w naszym wieku, zajmujące się tym hobbystycznie, raczej pieniędzy nie zarobią. Co więc dają nam debaty, czy można osiągnąć z turniejów wpisać do CV?

Najbardziej liczą się zdobyte umiejętności: wypowiedzi i argumentowania. Obecnie bardzo się to liczy na rynku pracy. Wielu wpisuje sobie sukcesy w CV, a tłumacząc rekruterowi, na czym polega debata, zwiększają swoją szansę na posadę.

Dziękuję bardzo za rozmowę, wszystkich chętnych oczywiście zapraszamy do uczestnictwa w KD Zamoyskiego.



Studniówka 2020

Rafał Kaszubski

Studniówka to z pewnością jedno z tych wydarzeń, o których można powiedzieć, że „ma się je tylko raz w życiu”. Oczywiście zdarzają się przypadki, gdzie tych studniówek jest więcej, jednak zazwyczaj to właśnie pierwsza z nich najtrwalej zapisuje się w pamięci człowieka. Wyjątkowość tego wydarzenia opiera się w zasadzie na wielu aspektach, jednak przede wszystkim stanowi ono niewątpliwie kulminacyjny moment przedmaturalnego okresu spędzonego w liceum, a tym samym jest jedną z ostatnich okazji do zrelaksowania się i oczyszczenia przed jakże wyczekiwany egzaminem dojrzałości.

Zamoyska tradycja studniówkowa znana jest między innymi z faktu, iż uroczystością tę organizuje się nie w specjalnie przystosowanych do tego salach, a w samym gmachu szkolnym. Tak też było w roku 2020 i mimo dosyć stanowczych narzekań ze strony uczniów trzeba przyznać, że efekt końcowy był naprawdę imponu-

jący. Zamoy, który z walorów estetycznych raczej w Warszawie nie słynie, przeszedł diametralną przemianę. Wszechobecne ciemne kurtyny, ciekawa gra światła, balony – wszystko to sprawiło, że naprawdę można było poczuć się jak na balu. Dodatkowych wrażeń dodawali również ubrani w białe koszule kelnerzy, liczni fotografowie, czy sami uczniowie, którzy – jak tradycja nakazuje – na studniówkę przybyli w pięknych, galowych strojach.

Kiedy wszyscy goście dotarli już na miejsce, przyszedł czas na najważniejszy moment studniówki, czyli poloneza. Ze względu na wysoką frekwencję, uczniowie zostali podzieleni na kilka grup, które odtańczyły nieco inne, ale równie widowiskowe układy, przygotowane przez nauczycieli wychowania fizycznego. Gdy wszyscy zgromadzili się w auli, swoje przemówienie wygłosiła Pani Dyrektor i zaprosiła wszystkich do wspólnej zabawy. Kolejnym punktem programu była zupełnie nowa inicja-

tywa, przygotowana samodzielnie przez uczniów – walc wiedeński. Układ przygotowany przez jedną z uczennic Zamoyskiego spotkał się z dużą aprobatą zarówno ze strony grona pedagogicznego, jak i pozostałych gości, dzięki czemu część taneczną uroczystości można było uznać za bardzo udaną.

Po zakończeniu formalności uczennice nareszcie mogły przywdziać specjalnie przygotowane na tę okazję suknie i razem z innymi oczekiwać na kolejną część studniówki, jaką był wyznaczony przez wszystkich kabaret – jedyna w roku okazja, by bez poważnych konsekwencji pośmiać się z nauczycieli. I trzeba zaznaczyć, że aktorom wyjątkowo się to udało. Publice szczególnie w pamięć zapadły z pewnością odgrywane przez uczniów sylwetki Panów Michała Feigla, Michała Deniziaka czy Pani Marzeny Domareckiej. Na sali nieustannie było słychać liczne śmiechy i oklaski, a całość, podobnie jak poprzednie punkty programu, zakończyła się gromkim aplauzem. W dalszej kolejności nie mogło zabraknąć ofi-

cialnego poczęstunku mającego za zadanie zapewnić uczestnikom energię konieczną dla wytrzymania kolejnych godzin imprezy, w których kluczowym miejscem stał się parkiet. Innymi atrakcjami dostępnymi dla gości przez resztę studniówki była ścianka zdjęciowa z ciekawymi eksponatami do urozmaicenia fotografii, catering czy specjalnie wydzielone klasy, w których można było nieco odpocząć od zgiełku muzyki i spokojnie porozmawiać z kolegami i koleżankami.

Całość można zatem nazwać naprawdę udanym przedsięwzięciem, i nawet jeśli ktoś niekoniecznie dobrze się na niej bawił, to z pewnością wspomnienia z niej pozostaną mu w pamięci do końca życia. Tak samo, jak i sam Zamoyski...



ZDJĘCIA: ORGANIZATOR STUDNIÓWKI



Maria Pytlak
Hanna Wójcicka
Natalia Wądołkowska

Wywiady z nauczycielami



Zamoyskiego tworzą nie tylko uczniowie, ale również nauczyciele. To właśnie ich codzienna współpraca owocuje wysokimi wynikami na maturach - jednak nie tylko samą nauką człowiek żyje. Poznajcie perspektywę nauczycieli – historyka p. prof. Przemysława Poniatońskiego, nauczycielki biologii p. prof. Marzeny Domareckiej oraz polonisty p. prof. Michała Deniziaka - na inne aspekty Zamoya, które czynią tę szkołę wyjątkową.

P. PROF. PRZEMYSŁAW PONIATOWSKI

M.P.: Co najbardziej ceni Pan w uczniach Zamoyskiego?

P.P.: W Zamoyszczykach najbardziej podziwiam ich podejście do nauki. Postrzegam ich jako ambitne osoby, które zdecydowały się uczyć w prestiżowej szkole, ponieważ chcą dostać się na najlepsze polskie uczelnie, a czasem i zagraniczne. Często ciężko i rzetelnie

pracują, starając się sprostać stawianym przed nimi wymaganiom. Potrafią także funkcjonować pod presją dużej ilości pracy czy też sprawdzianów. Do tego wielu z Was łączy obowiązki szkolne z innymi aktywnościami. Umiejętność uczenia się, świadomość priorytetów i umiejętność radzenia sobie z wyzwaniami – to w Was cenię. Jestem przekonany, że Wasze starania zaprocentują w przyszłości.

M.P.: Jakie są, według Pana, największe zalety naszej szkoły?

P.P.: Według mnie, są to wysoki poziom i tradycja. Po pierwsze, na pozycję szkoły wpływa wysoki poziom kadry. Od początku mojej pracy w Zamoyskim jestem pod wrażeniem kwalifikacji moich kolegów – ich wiedzy i skutecznych metod przygotowywania uczniów nawet nie tyle do egzaminu maturalnego, ile do studiowania na prestiżowych kierunkach. Po drugie, jesteście wy, uczniowie, o których już mówiłem. Ta relacja, jeśli tylko odpowiednio dopasują się nauczyciel i uczeń, ma szansę odnieść wielki sukces, o czym przekonało się już wielu absolwentów. Kolejną stroną jest tradycja. Jako historyk dobrze odnajduję się w wielu aspektach dziedzictwa, którego jesteśmy uczestnikami. Ponad studziesięcioletnie dzieje szkoły i jej zwyczaje, tradycyjne i sprawdzone metody liceum ogólnokształcącego oraz próba przekazywania tych wartości kolejnym pokoleniom uczniów to wielka wartość.

M.P.: Jakie są według Pana cechy bądź szkolne aktywności, które odróżniają Zamoyskiego od innych liceów?

P.P.: Szczególnie cenna jest nasza formuła studniówki. Po pierwsze, odbywa się w szkole – można tego wieczoru zobaczyć Zamoyskiego wyglądającego zupełnie inaczej niż przez wszystkie dni nauki. Po drugie, polonez w strojach galowych. Obie te rzeczy nadają temu wydarzeniu charakter prawdziwie szkolnej zabawy i są wspinałym ukłonem w stronę tradycji. Wielu moich znajomych nauczycieli wyraża podziw, że nie wyprowadziliśmy studniówki ze szkoły i nie zatraciliśmy jej niezwykłego charakteru. Wasi starsi koledzy, choć pierwotnie nie byli zachwyceni zabawą na miejscu, również to docenili. Kolejną niezwykłą rzeczą, o której warto wspomnieć, jest FAZA. O ile studniówka to wysiłek głównie rodziców i wychowawców, to ten festiwal jest w całości inicjatywą uczniów. Organizatorzy wykazują się niezwykłą dojrzałością, przygotowując to przedsięwzięcie, a jego efekty w kolejnych latach są

wspinałe. Naprawdę miło usłyszeć wyrazy uznania dla tego przedsięwzięcia od osób także spoza szkoły.

M.P.: Jakie czynniki wpływają na wysoką pozycję naszej szkoły w rankingu?

P.P.: O czynnikach, które według mnie zapewniają Zamoyskiemu wysoką pozycję w rankingach, wspomniałem powyżej. Znakomita kadra i uczniowie, którzy mają jasno określony cel i ciężko nad nim pracują. Jeżeli miałbym wskazać jeden czynnik, to przede wszystkim wskazałbym jednak Was i Wasze podejście. Nie umniejszając wysiłków moich zacnych kolegów i koleżanek z pokoju nauczycielskiego, uważam, że proces uczenia jest domeną ucznia. My nauczamy, ale to Wy SIĘ uczycie. *De facto* wspieramy Was, tłumacząc zagadnienia, wskazując najważniejsze kwestie, dobierając ćwiczenia czy przygotowując i oceniając sprawdziany. Jednak proces przyswajania wiedzy i umiejętności jest po Waszej stronie. Zawsze to Wasz wysiłek i praca włożona w opanowanie tego wszystkiego jest decydująca. Świetny nauczyciel nigdy nie nauczy kogoś, kto nic nie robi, z kolei uczeń, który nie ma wystarczającego wsparcia, ale chce coś osiągnąć i włoży w to wysiłek, też odniesie sukces.

M.P.: Czy uważa Pan, że uczeń ma szansę na osiągnięcie wysokich wyników na maturze z przedmiotu, którego uczy się samodzielnie (a który nie jest rozszerzony w ramach jego profilu)?

P.P.: Może odpowiem w ten sposób: jest oczywiście możliwe osiągnięcie wysokich wyników, ale... wiedza i umiejętności do tego potrzebne nie są jakimiś arkanami, które przekazuje się w największym sekrecie tylko członkom zamkniętych stowarzyszeń, znanych jako „profile rozszerzone”. Nauka, zdobywanie wiedzy w dzisiejszym świecie są powszechnie dostępne – i to jest wielki plus współczesności. Wszystko dzieje się w głowie człowieka, zależy od jego chęci i determinacji. Przejdźmy jednak do wspomnianego „ale”. Jest zasadniczy problem. Jedna rzecz: chęci i pracowitość, zupełnie czymś innym są zaś predyspozycje. Nie każdy potrafi uczyć się bez pomocy. Nie każdy potrafi przyswajając wiedzę bez komentarza, wprost z książki. Brak oceny i informacji zwrotnej może być także sporym problemem. Zwłaszcza, gdy wykonujemy ćwiczenie, znalezienie samemu błędu to często żmudna praca. Do tego dochodzi selekcja informacji i wiele innych czynników. Gdyby uczenie się było takie proste, że

wystarczy tylko zapalać, to przyniosłbym na pierwsze zajęcia stos podręczników. I tylko zagrzewał uczniów do tego, by z chęcią sami się uczyli. Ale tak nie jest. Więc w odpowiedzi na pytanie: dla kogoś, kto jest bardzo zdeterminowany, potrafi uczyć się samodzielnie danego przedmiotu, osiągnięcie wysokich wyników, choć będzie wymagało większych wysiłków, jest możliwe.

M.P.: Co uważa Pan o lekcjach zdalnych przeprowadzanych w Zamoyskim? Co idzie bardzo dobrze, a co powinno być ulepszone?

P.P.: Jeżeli chodzi o organizację pracy zdalnej – to, co jest w Zamoyskim, oceniam bardzo wysoko; zwłaszcza, że mam porównanie z innymi placówkami. Wydaje mi się, że właśnie dobra organizacja w sytuacji ogólnej niepewności, w jakiej funkcjonujemy, jest wielką wartością. Następną rzeczą jest z pewnością wielki wysiłek, jaki nauczyciele włożyli w przeniesienie swoich metod do trybu zdalnego. Ocenę efektu jednak pozostawiam Wam, wszak to Wy jesteście odbiorcami naszych wysiłków. A co do ulepszenia: na tym etapie chyba trudno mówić o zmianach. Wykonaliśmy wszyscy wiele pracy, ale efekty będą dopiero widoczne i możliwe do oceny w przyszłości. Według maksymy „lepsze jest wrogiem dobrego”, uważam, że poprawiać należy tam, gdzie jest problem lub coś działa nie tak, a nie w sytuacji, jeśli mechanizm dobrze funkcjonuje. I do tego przydałoby się Wasze opinie.

M.P.: Jaka jest Pana perspektywa na szkolną przyszłość – kiedy najwcześniej uczniowie ponownie odwiedzą mury naszej szkoły?

P.P.: Jestem historykiem, więc łatwiej mówić mi o przeszłości niż prognozować. Jednak zawsze we wszystkim staram się widzieć pozytyw. Doświadczenie, przez jakie przechodzimy, jest wielkim wstrząsem, ale może tym bardziej będziemy mogli przemyśleć nasze priorytety, to, co w naszym życiu jest prawdziwie ważne. Już potrafimy docenić coś, co było normalnością, powszedniością, o której myśleliśmy, że mamy ją daną raz na zawsze. Wydarzenia, i te dobre, i te złe, kształtują nas, więc więcej, moim zdaniem, wysiłku warto by włożyć w to, żeby zadać sobie pytania, na które nigdy nie mieliśmy czasu sobie odpowiedzieć. Lepsze to niż rozważania, co będzie za tydzień, miesiąc czy rok. Zakończyłbym, cytując ku refleksji (może zwłaszcza na dzisiejsze czasy) Alana Alexandra Milne'a: *Wczoraj to historia, jutro to tajemnica, a dzisiaj to dar.*

P. PROF. MARZENA DOMARECKA

H.W.: Co najbardziej ceni Pani w uczniach Zamoyskiego?

M.D.: W uczniach naszej szkoły cenię kreatywność, ambicje, pracowitość i ich różne zainteresowania. Wartością, za którą podążają nasi uczniowie, to wysoka kultura bycia, co bardzo cenię. To, że są dociekliwi, że uparcie dążą do celu, jest na pewno wartością uczniów naszej szkoły. I generalnie cenię w nich to, że są w stosunku do siebie serdeczni, a to jest bardzo ważne, żeby była dobra atmosfera.

H.W.: Jakie są według Pani największe zalety naszej szkoły?

M.D.: Zaletą naszej szkoły jest na pewno to, że jesteśmy tradycyjni. Studniówka w szkole, polonez w stroju szkolnym.

To, że nie zmieniają się pewne ustalone harmonogramy, które są wpisane w pracę tej szkoły. Jest to coś takiego *constans*, co jest wszystkim potrzebne i w życiu, i w szkole też. Zaletą szkoły jest na pewno to, że młodzież czuje się w niej bezpiecznie. Pozytywną stroną naszego liceum jest to, że jesteśmy otwarci na propozycje młodzieży i w drugą stronę – kiedy się coś proponuje, uczniowie też chcą się w to włączyć, więc to jest zaleta, że wymieniamy się propozycjami. Mam nadzieję, że damy radę realizować te nasze pomysły w życiu, bo już dosyć tej kwarantanny i izolacji. To jest bardzo trudne, żeby w tym momencie realizować swoje pomysły na odległość, więc nie do końca to wychodzi tak, jakbyśmy chcieli, np. biologia jest dziedziną nauki, która wymaga wyjść, wymaga doświadczeń, czyli też właśnie wyruszenia np. na warsztaty do CKE, ale mam nadzieję, że na tę chwilę poczekamy, żebyście mogli się rozwijać. I to jest zaleta, że młodzieży chce się rozwijać na różnych poziomach.

H.W.: Jakie są według Pani cechy lub aktywności, które odróżniają Zamoyskiego od innych liceów?

M.D.: Na pewno aktywnością, która nie wiem, czy do końca nas odróżnia, ale jest bardzo ważna dla uczniów, bo bardzo istotne są zajęcia pozalekcyjne, jest Zamoyska Grupa Teatralna, która umożliwia na rozwinięcie skrzydeł aktorskich, wokalnych; pozwala ona też na to, żeby młodzież mogła zaistnieć w szkole w innej formie. Myślę, że jest to bardzo ważna aktywność naszej szkoły. Od innych odróżnia nas na pewno Klub Szachowy oraz Klub Debat, a także inne zajęcia pozalekcyjne (np. gry plan-

szowe) - oczywiście chętni, bo nie wszyscy w to się angażują, ale myślę, to jest na pewno bardzo ciekawa aktywność. Myślę, że ciekawe były także wyjazdy na Pogorię, które w ostatnim roku również się nie odbyły z powodu wszystkich odwołanych wyjazdów szkolnych. Pogoria zostawia jednak tak dużo pozytywnych przeżyć i wrażeń, że młodzież później już na własną rękę próbuje żeglować, zdobywać patent młodszego sternika. Ja z moją młodzieżą z klas biologicznych zawsze wychodzę na wycieczki przyrodnicze z przewodnikiem – Panią ze STOP- u (czyli ze Stołecznego Towarzystwa Ochrony Ptaków). Staram się, żebyśmy zawsze też poszli na wycieczkę po terenie Ogrodu Botanicznego – Powsina. Zawsze zachęcam klasy biologiczno-chemiczno- matematyczne do wyjazdu na zieloną szkołę, gdzie jeden dzień będzie poświęcony stricte kontaktowi z naturą, czyli np. do Roztoczańskiego Parku Narodowego czy do Biebrzańskiego Parku Narodowego. Organizujemy wówczas lekcje terenowe, które dają dużo frajdy, kiedy możemy coś sami zaobserwować, coś zrobić i rozpoznać. To jest myślę bardzo pouczające i potrzebne w takich klasach.

H.W.: Jakie czynniki wpływają na tak wysoką pozycję naszej szkoły w rankingu?

M.D.: Myślę, że przede wszystkim bardzo duże zaangażowanie nauczycieli w pracę dydaktyczną, ich troska o wysoki poziom nauczania. Duże oczekiwania od uczniów, ale też taka konsekwencja w dążeniu do tego, żebyśmy mieli wysoki wynik maturalny i pozycję. Uczniowie uczą się, bo nie ma innej recepty na dobry wynik, po prostu trzeba się uczyć – na bieżąco, trzeba powtarzać materiał, ćwiczyć arkusze maturalne. I to robimy z uczniami, a efekty są dobre. To jest satysfakcjonujące i dla nas, i dla uczniów, którzy dobrze zdają maturę i którzy dostają się na upragnione studia.

H.W.: Czy uważa Pani, że uczeń ma szansę na osiągnięcie wysokiego wyniku na egzaminie maturalnym z przedmiotu, którego uczy się samodzielnie (z takiego, który nie jest rozszerzony w profilu)?

M.D.: Myślę, że dla klas będących po gimnazjum jest to bardzo trudne, żeby osiągnąć wysoki wynik na maturze bez rozszerzenia tego przedmiotu w szkole. Większość przedmiotów kończy się po klasie pierwszej (nierozszerzonych), w efekcie ilość omówionego materiału jest bardzo mała, jeżeli chodzi o zakres do matury. Bardzo często uczniowie

tych klas mają jedną godzinę przedmiotu „nieprofilowego” tygodniowo w pierwszej klasie i koniec, więc żeby np. zdać biologię w klasie matematyczno-fizyczno-informatycznej trzeba włożyć w to wiele poświęcenia, trudu, a i tak nie zawsze musi być to uwieńczone sukcesem. Myślę, że coraz większe szanse będą mieli natomiast uczniowie klas po ośmioletniej szkole podstawowej, bo ich kształcenie w liceum wydłużyło się o jeden rok, a przedmioty zostały rozbudowane, nie tylko te kierunkowe, np. do trzech lat nauki, do trzech/czterech godzin w cyklu kształcenia licealnego, więc oni będą mieli zdecydowanie większą liczbę omówionych działów, bogatszy zasób informacji i głębszą wiedzę, a tym samym większe szanse, aby przygotować się do matury nawet z przedmiotu, który nie był kierunkowy.

H.W.: Co Pani uważa o lekcjach zdalnych przeprowadzanych w Zamoyskim? Co idzie bardzo dobrze, a co powinno być polepszone?

M.D.: Lekcje zdalne... często odpowiadam sobie na pytanie: "Co ja robię w tym domu?". To zupełnie odbiega od mojej idei zawodu nauczyciela, który zawsze chciał mieć kontakt z młodzieżą, a nie ukrywam, że kontakt na zdalnym jest ograniczony i wydaje mi się, że coraz słabszy, bo coraz rzadziej uczniowie chcą włączyć kamerę. Merytorycznie wydaje mi się, że jesteśmy my – nauczyciele przygotowani do prowadzenia zajęć, ale w praktyce jest trudniej wychwycić to, czego uczeń nie wie, nie rozumie. To jest też trudne do zweryfikowania. Nie zawsze łatwo wytłumaczyć materiał bez odpowiednich środków, które są dostępne w szkole, bo owszem, mam na zdalnym nauczaniu tablicę, na której mogę coś napisać i narysować, ale jednak w pracy stacjonarnej mogę zdecydowanie więcej pomocy dydaktycznych wykorzystać, żeby wytłumaczyć dany materiał. Co możemy usprawnić? Ja myślę, że powinniśmy po prostu wrócić do stacjonarnego nauczania i wtedy już nie będziemy musieli nic usprawniać, tylko będziemy mogli w pełni realizować podstawę programową zgodnie naszym wyobrażeniem o nauczaniu, bo mnie osobiście nie satysfakcjonuje obcowanie z komputerem.

H.W.: Jaka jest Pani perspektywa na przyszłość? Kiedy uczniowie ponownie odwiedzą mury naszej szkoły?

M.D.: Myślę, że się spotkamy po Wielkanocy. Taka jest moja perspektywa. Myślę sobie, że już jesteśmy w większości zaszczepieni (po pierwszej dawce szczepionki), że mamy już

odporność. Mam nadzieję, że i większość uczniów też już miała kontakt z tym patogenem i ma zatem odporność, więc nie będzie przenosiła koronawirusa na siebie nawzajem i na nas. Dobrze byłoby już wrócić do normalności, bo trwa to już rok kalendarzowy. Jesteśmy wszyscy zmęczeni tą sytuacją i fizycznie, i psychicznie. Mnie najbardziej boli kręgosłup, kiedy ciągle muszę siedzieć i na lekcjach, do czego jestem zupełnie nieprzyzwyczajona, i niestety później przy sprawdzaniu kartkówki i sprawdzianów. To siedzenie naprawdę nie służy mojej wydolności fizycznej i już bym chciała, żeby się trochę poprawiła, właśnie dzięki temu, że wrócę do pracy i zacznę chodzić, spacerować, a nie siedzieć.

P. PROF. MICHAŁ DENIZIAK

N.W.: Co Pan najbardziej ceni w uczniach Zamoyskiego?

M.D: Myślę, że w uczniach naszej szkoły najbardziej cenioną przeze mnie cechą są ambicje edukacyjne, z którymi uczniowie ci przychodzą do Zamoyskiego. Jest to ogromna zaleta nie tylko dla młodych ludzi, ale także dla osób, które będą tę młodzież kształcić. Bowiem jeżeli mamy do czynienia z uczniami, którzy przychodzą do szkoły, aby zdobyć i wykorzystać wiedzę, stwarza to między nimi i nauczycielami płaszczyznę porozumienia. Możemy wspólnie dążyć do zdobywania wiedzy i dzięki temu osiągać sukcesy.

Drugą taką cechą jest na pewno otwartość uczniów na przeróżne inicjatywy. W tym miejscu pojawiają się te obszary, na których mnie osobiście z uczniami Zamoyskiego najlepiej się współpracuje. Gazeta szkolna, festiwal FAZA, a także dziesiątki innych inicjatyw, które od lat w szkole podejmujemy.

N.W.: Jakie są według Pana największe zalety naszej szkoły?

M.D: To jest pytanie, na które postaram się odpowiedzieć nie z perspektywy osoby, która uczy w naszej szkole, ale z perspektywy osoby, która skończyła Zamoyskiego jako uczeń. Kiedy poszukiwałem szkoły dla siebie, starałem się wybrać taką placówkę, która nie tylko będzie dysponowała odpowiednimi warunkami do nauki, reprezentowała wysoki poziom, a taki myślę liceum Zamoyskiego prezentowało i prezentuje, lecz także poszukiwałem placówki,

która ma pewien utrwalony model wychowania i kształcenia, stąd też mój wybór padł na Liceum Zamoyskiego.

Do tej szkoły przyciągnęła mnie również magia tradycji. Gdy do niej aplikowałem, była to placówka blisko stuletnia i do tego pierwsza szkoła na ziemiach polskich, która wprowadziła język ojczysty jako wykładowy.

Poza tym, tę placówkę ukończyło wielu wybitnych Polaków, zarówno naukowców, którym udało się wiele osiągnąć w naukach ścisłych, jak i wybitnych humanistów. Świadomość tego, że mogę chodzić po tych samych korytarzach i uczyć się w tych samych salach, w których uczyli się choćby Tadeusz Manteuffel czy Tadeusz Kotarbiński, przesądziła o moim wyborze Zamoyskiego. Wybór tej szkoły został dokonany również ze względu na jej położenie. Placówka jest usytuowana w centrum miasta, a więc nie tylko łatwo do niej dotrzeć różnymi środkami komunikacji, lecz także daje to możliwość korzystania z różnych instytucji zlokalizowanych dookoła niej. Wspomnę choćby Uniwersytet Warszawski, na który w klasie maturalnej zdarzało mi się chodzić na wykłady przygotowujące do matury.

N.W.: Jakie są według Pana cechy bądź szkolne aktywności, który odróżniają Zamoyskiego od innych liceów?

M.D: Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć ze względu na to, że rzadko bywam w innych liceach. Jak już mówiłem, sam skończyłem Liceum Zamoyskiego, potem 5 lat studiów na Uniwersytecie Warszawskim i powrót na Smolną. Muszę powiedzieć, że mój świat kończy się na Nowym Świecie, no może na Marszałkowskiej. Poloniści mają niewiele czasu wolnego, aby dowiadywać się na bieżąco, co prezentują inne licea, ze względu na to, że od mniej więcej drugiego tygodnia września „toniemy w papierze”. Mogę powiedzieć natomiast o tym, czym liceum Zamoyskiego stara pośród innych szkół się odznaczać.

Na szczególną uwagę zasługuje gazeta szkolna, którą wy redagujecie i która włącza nas do grupy liceów, w której szkolna prasa funkcjonuje i ma długoletnią tradycję. Jeszcze przed pandemią w naszej szkole odbyło się spotkanie redaktorów naczelnych gazetek z warszawskich liceów. Byli to przedstawiciele najlepszych szkół w Warszawie: Poniatowskiego, Batoiego i wielu innych znanych placówek, do których dzięki prowadzonej od ponad 10 lat gazetce mogliśmy dołączyć.

Na wyróżnienie zasługuje również festiwal artystyczny, który organizujemy i dzięki któremu próbujemy trafić z ofertą kulturalną do uczniów różnych szkół warszawskich, czy to w postaci występów muzycznych, wokalnych, czy teatralnych.

Rozwijamy również w naszej szkole program Erasmus, dzięki któremu nasi uczniowie mogli wyjechać do różnych państw europejskich.

Istnieje też mający już pewną tradycję klub debat, a uczestnictwo w Lidze Debatanckiej to jest coś, co pozytywnie wyróżnia nas spośród innych szkół. Nie sposób nie wspomnieć o odnoszącym wielkie sukcesy kole teatralnym, przyciągającym wielu uczniów naszej szkoły.

Następnie samorząd, który wiele inicjatyw podejmuje i stara się działać nie tylko w murach naszej szkoły, ale także w środowisku warszawskim, a to zasługuje na uznanie.

N.W.: Jakie czynniki wpływają na wysoką pozycję naszej szkoły w rankingu?

M.D.: Powiem tak, na tym najlepiej zna się pan Maciej Bugaj, ponieważ jest on specjalistą od „Rankingu Perspektyw”. Moja wiedza opiera się głównie na tym, co od niego usłyszałem.

Natomiast komentując ten ranking, mogę powiedzieć, że pozycję szkoły budują wyniki naszych uczniów, którzy, jak wspominałem, mają wysokie ambicje edukacyjne i dążą do tego, żeby na egzaminach wypadać jak najlepiej. Więc sukces szkoły w rankingu jest na pewno ich ogromną zasługą.

Kolejnym czynnikiem, też znajdującym się po stronie uczniowskiej, jest coraz większe zaangażowanie w konkursy i olimpiady, a sukcesy w nich odnoszone są punktowane w tym rankingu. One też zapewniają uczniom zdobywającym tytuły laureatów czy finalistów ułatwiony wstęp na uczelnie wyższe.

Trzeci czynnik, na który musimy zwrócić uwagę, będę tu nieskromny, to ogromny wkład zamojskich nauczycieli w proces nauczania. Dobrze obrazuje to fakt, że my lepiej nawet niż w „Rankingu Perspektyw” wypadamy w tych klasyfikacjach, w których mierzy się edukacyjną wartość dodaną, czyli przyrost otrzymanej dzięki szkole wiedzy. Najważniejszym celem naszych nauczycieli jest zawsze jak najlepsze przygotowanie uczniów do matury i olimpiad, często kosztem wolnego czasu, a mimo to z wielkim zaangażowaniem. Myślę, że ten fakt wymaga dostrzeżenia i docenienia.

Pozwolę sobie wypowiedzieć jeszcze jedną istotną uwagę w związku z pozycją Zamoyskiego w rankingach. Jest nią zachęta kierowana do uczniów, by na egzaminie maturalnym wybierali jak najwięcej przedmiotów rozszerzonych, które będą zdawać. Bo nie ukrywajmy, pozycja szkoły w rankingu zależy nie tylko od wyników uzyskanych na maturze, ale również od liczby zdawanych na niej przedmiotów. Warto zatem motywować uczniów do wyboru wielu przedmiotów i to nie tylko po to, aby budować pozycję szkoły, ale również by samym uczniom dzięki temu wyborowi stworzyć jak więcej możliwości wyboru kierunków studiów.

N.W.: Czy uważa Pan, że uczeń ma szansę na osiągnięcie wysokich wyników na maturze z przedmiotów, którego uczy się samodzielnie (a który nie jest rozszerzony w ramach jego profilu)?

M.D.: Na to pytanie nie jestem w stanie w pełni obiektywnie odpowiedzieć. Mogę wypowiedzieć się jedynie na temat przedmiotów humanistycznych. Z takich przedmiotów jest to możliwe. Co roku w naszej szkole rozszerzoną maturę z polskiego zdaje około 70 uczniów. Tylko połowa z nich uczęszcza do klasy humanistycznej. Cała reszta przygotowuje się do tej matury we własnym zakresie. Myślę, że z historii i z WOSu również jest to możliwe. Potrzebna jest determinacja i oczywiście to, co w humanistyce najważniejsze – lektury. Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować zdanie pani prof. Szczygielskiej, która wypowiedziała je w czasach, gdy ja chodziłem do Zamoyskiego: „Humanista musi czytać, czytać, czytać”. I tylko dzięki w ten sposób zdobytej wiedzy można myśleć o sukcesie na maturze, a to jest możliwe nie tylko dla uczniów, którzy historię czy WOS mają rozszerzone. Jak jest z przedmiotami ścisłymi? Nie wiem, ale obawiam się, że jest to trudniejsze niż z przedmiotami należącymi do omówionej przeze mnie kategorii.

N.W.: Co Pan uważa o lekcjach zdalnych przeprowadzanych w Zamoyskim? Co idzie bardzo dobrze, a co powinno być polepszone?

M.D.: Ja reprezentuję tylko jedną ze stron. Myślę, że głębokie przemyślenia ma też strona uczniowska. Mówiąc o moim doświadczeniu ze zdalnym nauczaniem, chcę podkreślić, że jest to rzeczywistość, której się wszyscy uczymy. Wymaga nie tylko większego przygotowania czy skupienia, ale też zmiany nastawienia do edukacji i sposobu myślenia o niej, poszukiwania nowych rozwiązań i sposobów dotarcia do

uczni tak, aby zaangażować go w zajęcia. To nie jest łatwe, bo polskie szkoły były do tej pory tradycyjnymi instytucjami, a to, co nazywamy cyfryzacją, było bardzo niedoskonałe. Zdalne nauczanie obnaża duże braki w tej dziedzinie. Myślę, że do zrobienia jest wiele, ale chyba najważniejszą rzeczą jest zbudowanie świadomości, że edukacja zdalna ma wartość i może mieć wartość jeszcze większą zarówno dla uczonych, jak i uczących. Trzeba ją tylko odpowiednio wykorzystać, a niestety część osób nie zawsze podchodzi do niej poważnie. Wydaje mi się, że świadomość tego, że jest to aktualnie jedyna dostępna forma edukacji, może sprawić, że jej efekty po stronie uczniów będą nieco lepsze, a i nauczyciele odczuwają większą satysfakcję i pożytek ze swojej pracy, nawet wykonywanej w sposób zdalny.

N.W.: Jaka jest Pana perspektywa na szkolną przyszłość – kiedy najwcześniej uczniowie ponownie odwiedzą mury naszej szkoły?

M.D.: Ostatnio uczestniczyłem w próbnym maturach i kiedy prowadziłem lekcje z budynku szkoły do swojej klasy wychowawczej powiedziałem: „Słuchajcie, za 3 lata i wy będziecie mieli okazję przybyć ponownie do liceum Zamoyskiego, aby napisać próbne matury”. Myślę, że w tym roku szkolnym do nauki stacjonarnej nie wrócimy. To nie jest perspektywa ani optymistyczna, ani pesymistyczna, myślę, że jest realna. Życzyłbym sobie, abyśmy mogli w tym roku kalendarzowym.



Maria Pytlak

Renaissance Beauty Queen

Renaissance Beauty Queen - a few words about Simonetta Vespucci

Every time we're talking about the Renaissance era, we're discussing the new canon of beauty it delivered. And nearly always we're doing it basing on Sandro Botticelli's paintings, so specific for this period. Let me introduce you to a model of one of the greatest Florentine artists from that time, named Simonetta Vespucci.

She was born in 1453 in a part of the Republic of Genoa, but a more precise location of her birth is unknown. At age of 16 she married the cousin-in-law of Amerigo Vespucci - an Italian-born explorer and navigator. They married in Florence which caused the young girl's popularity immediately to increase. It is not known when young Sandro discovered Simonetta for the first time. In 1475 on one of the Florentine tournaments, Giuliano de Medici presented a banner with the first image of Simonetta on it, painted by the artist himself. Beneath it, the French inscription read - La sans Pareille, which means "The unparalleled one". From that day on, a 22-year old girl officially became the most beautiful woman in Florence and in the whole of Italy, called La bella Simonetta.

Historians don't know precisely what happened next. Simonetta and Sandro could

have worked together but we can't forget that all of the paintings we believe present the model were finished long after her death. Unfortunately, her life ended too quickly a year later, in 1476, most likely she suffered from the disease called tuberculosis. Nevertheless, the painter undoubtedly managed to make her immortal. Some people say he fell in love with her, a married woman,

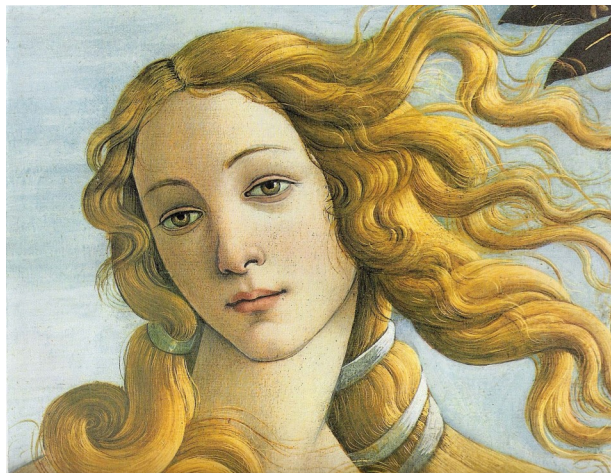


FOT: WIKIPEDIA

which didn't allow the feeling to be mutual. What is more, he never wed and requested to be buried at her feet in the Church of Ognissanti in Florence; that wish was fulfilled in 1510.

By writing that Sandro Botticelli has made Simonetta immortal, I think about all of the paintings and portraits which depict the remarkably beautiful woman with bright long hair. One of the best examples is the famous Birth of Venus from 1485. Who else could present the goddess of beauty if not La bella Simonetta herself? Moreover, she is allegedly to be seen on Botticelli's Venus and Mars (along with Giuliano de Medici) and Primavera - as Spring herself but also as one of the Three Graces (the middle one, next to the Italian noblewoman Caterina Sforza). Finally the portraits - those painted by Sandro Botticelli (two Portraits of a Woman), but also Piero di Cosimo's Portrait of Simonetta Vespucci.

That Italian noblewoman surely remains a determinant of the Renaissance canon of beauty. Worshipped by many artists of that time, she played the most significant role in the life of Sandro Botticelli. He could see her as the ideal muse, the essence of his dreams. A woman.



FOT. WIKIPEDIA

Człowiek na scenie życia

Maciej Kantorski

...czyli o tym, jakim cudem trafiłem do teatru i refleksjach z tym związanych.

Odnoszę osobliwe wrażenie, że świat, w którym obecnie żyję, zamyka się w kilkudziesięciometrowym mieszkaniu, drodze do piwnicy lub kontenera ze śmieciami (no okazjonalnie trasie do kościoła czy pętli 3 km naokoło osiedla, by zaliczyć zadany spacer z WF-u). Tym chętniej korzystam z nadarżających się szans, by wyrwać się z tego schematu i pojechać gdzieś dalej. Nie dziwne jest więc, że dużo takich okazji, na które w normalnych warunkach reagowałbym co najwyżej milczącą zgodą i wzruszeniem ramion, budzą obecnie we mnie rządę (o ironio) przygód. Jeśli więc ciekaw jesteś, drogi czytelniku, jakież to przygody spotkały dwóch chłopaków z osiedla w Teatrze Wielkim, dlaczego, by obcować ze sztuką, należy się przygotować i jakim sposobem więcej emocji od sztuki Szekspira wzbudził pewien pasażer autobusu, to gorąco zapraszam do dalszej lektury.

Należałoby właściwie zacząć od pogody. Ta była chłodna, niczym relacje polsko-niemieckie

od czasu przejścia władzy przez Prawo i Sprawiedliwość. Wiało tak niemiłosiernie, że trudno było mi utrzymać w ręku parasolkę zabraną, by choć trochę osłonić się od padającego śniegu. O ile przeważnie ciepła odzież redukuje sprzysiężone przeciwko mnie siły natury, o tyle teraz odziany byłem w strój niezwykle elegancki, a tym samym słynący ze swojej niepraktyczności i o niebywale wysokim poziomie braku odporności na działanie wszystkich czynników atmosferycznych. Co więcej, była to jedyna doba niepogody w słonecznym pasmie marcowych dni. Jeżeli dalej nie widzisz tu ironii, drogi czytelniku, to dodam, że spektakl, na który zdecydowaliśmy się pójść, nosił szyderczą nazwę „Burza”.

W końcu jednak udało się trafić do bezpiecznego wnętrza autobusu. Zza brudnych szyb uderzał w nas stłumiony orkan (niczym ten z wiersza Gałczyńskiego). Mimo to byliśmy bezpieczni, jeżeli nie liczyć brawurowego stylu jazdy kierowcy wehikułu. Dodam także, że pojazd ten został wybrany nieprzypadkowo. Wraz z moim kompanem wspólnie stwierdziliśmy, by przejechać się autobusem

jak za starych dobrych czasów. Chłoniliśmy wszystkie obrazy i dźwięki niczym czterolatek zabrany na wycieczkę do Muzeum Wojska Polskiego. Pasażerowie stłoczeni w Solarisie tworzyli jakby jedyną w swoim rodzaju miniaturę, niepowtarzalną scenę rodzajową, którą wspólnie kontemplowaliśmy. I nie chodziło tu nawet o dwie piękne dziewczyny po lewej stronie pojazdu, lecz o widok tylu ludzi w jednym miejscu, od którego odwykliśmy, spotykając się tyle czasu we dwie, góra trzy osoby.



Autobus w końcu dojechał do celu, a my przesiadaliśmy się do metra. Kontemplowałem zieleni stacji Księcia Janusza, przyznawałem w respekt stalowoniebieskiej aranżacji Młynowa, darłem szaty nad pozbawionej gustu palecie barw Płockiej. Po szybkiej przesiadce ostatni etap naszej wędrówki ku spotkaniu ze sztuką przeszliśmy pieszo. Jako że prawdziwi erudyci korzystają z każdej okazji, by zdobywać wiedzę, przechodząc ulicą Wierzbową, zdecydowaliśmy się wstąpić na chwilę do przybytku nauki, by zaczerpnąć wiedzy ze źródła poznania. Niestety, by zwiedzić muzeum wódki należało zarezerwować termin na 7 dni przed wizytą. Lekko zawiedzeni skierowaliśmy się zatem bezpośrednio do teatru.

O samym spektaklu można by mówić wiele. Z jednej strony zachwycała fenomenalna gra aktorska, jak również umiejętna emisja głosu aktorów, grających notabene bez mikrofonów. Z drugiej jednak, zawiodła nowatorska interpretacja dzieła Szekspira, pozornie niedbały setting (który miał jednak swoje

uzasadnienie, ale jednak wybijał z rytmu) czy monotonne fragmenty sceniczne. Równie często patrzyłem na zegarek chyba tylko podczas gimnazjalnych wykładów o jońskich filozofach przyrody. Mój przyjaciel również przeżywał rozmaite zawody. Pierwszym z nich było uświadomienie sobie, że mimo tego, że akcja dramatu rozgrywa się na tropikalnej wyspie, Szekspir nie przewidział w swojej sztuce skąpo ubranych tubylczyń. Ponadto, poza groteskową sceną próby zabójstwa w drugim akcie, nie byliśmy świadkiem żadnych scen batalistycznych (a bywa to często newralgicznym kryterium oceny sztuki dla młodego człowieka). To wszystko sprawiło, że podczas oklaskiwania aktorów zdecydowaliśmy się pozostać na swoich miejscach, a wstaliśmy dopiero, gdy otworzono nam wyjście z sali....

Gdy tak jechaliśmy zmęczeni obcowaniem z kulturą wysoką i przysięgając sobie w duchu, że następnym razem pójdziemy do Teatru Sabat, wydawało się, że to koniec naszych dzisiejszych przygód. Do pojazdu wkroczył jednak przeżuty przez życie człowiek, w akompaniamencie utworu Bielyje rozy, wydobywającego się z dzierzzonego przez niego głośnika. Oznajmił on wszem i wobec, że jest osobą bezdomną i spytał, czy dobrana przez niego piosenka odpowiada pasażerom. Nim ktokolwiek zdążył zaprotestować, oznajmiłem, że utwór jest wspaniały. Kloszard ten, co chwilę informując o swojej bezdomności i przepaszając niezliczoną ilość razy za swój wygląd, opowiedział niesamowicie poruszającą historię (nie biorąc przy tym kilkudziesięciu złotych za bilet). Poruszony losem tego człowieka i pogodą, jaką zachował puszczając w autobusach stare piosenki z jego młodości, uznałem, że scena życia jest dużo bardziej wartościowym widowiskiem niż wszystkie teatry świata.

Przepraszam Cię, drogi czytelniku, za to moralizatorskie zakończenie. Zapewne spodziewałeś się zabawnej pointy, bardziej pasującej do charakteru moich felietonów. Mogę jedynie zapewnić, że jeżeli pandemia na to pozwoli, to z miłą chęcią dokonam rezerwacji 7 dni przed wizytą i raz jeszcze wrócę na Wierzbową. Możesz więc liczyć na drobiazgowy sprawozdanie z nadchodzącej wycieczki...

Krajowe organizacje zaangażowane w ochronę i promocję Polaków na świecie

Mirella Derewecka

Każde państwo, które umacnia swoje znaczenie w świecie i pielęgnuje wizerunek, będzie manifestować swoją siłę, niezależność i odpowiedzialność. Jednym z ważniejszych aspektów, stanowiących o postrzeganiu danego państwa w relacjach zewnętrznych, jest jego stosunek do spraw obywateli, mieszkających poza granicami tego państwa. Patrząc na rys historyczny, widzimy, że różne wydarzenia powodowały przemieszczanie się ludności poza granice swoich ojczyzn. W historii naszego narodu przyczyny do zwiększonej migracji miały często tragiczne podłoże, zależnie od okresu w historii. Emigracja Polaków w przeszłości była powodowana między innymi konfliktami zbrojnymi, toczącymi się na naszych ziemiach, a w nowszej historii – często wynikała z prześladowań spowodowanych poglądami politycznymi lub potrzebami bytowo-materialnymi obywateli, których nie byli oni w stanie zaspokoić w miejscu urodzenia. W niniejszym artykule przedstawię podejście krajowych organizacji do ochrony i promocji Polaków na świecie.

POLONIJNA RADA KONSULTACYJNA

Na mocy uchwały izby wyższej z dnia 21 czerwca 2002 roku funkcjonuje dwunastoosobowa Polonijna Rada Konsultacyjna powołana przy urzędzie marszałka Senatu, która spotyka się raz w roku, opiniując istotne sprawy dla Polonii. Pod auspicjami Rady zorganizowano między innymi w dniach 20-23 września 2018 roku V Światowy Zjazd Polonii i Polaków z zagranicy, w którym wzięło udział ponad 600 osób. Poruszono na nim wiele istotnych dla naszych rodaków mieszkających za granicą kwestii, m. in. nauczanie ich języka polskiego czy zorganizowanie zjazdu młodej Polonii (do 35. roku życia). Ówczesny marszałek Senatu Stanisław Karczewski zwrócił uwagę na fakt, że trzeba poświęcić więcej uwagi Polakom mieszkającym w Ameryce Południowej, ponieważ kontakt z nimi stopniowo ulega osłabieniu. Powyższe stwierdzenie potwierdziła wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej¹, Maria Szonert Binieda, która oznajmiła, że ka-

tedy polonistyczne działające w Ameryce Południowej powoli przestają funkcjonować. Ten fakt znajduje odzwierciedlenie w badaniach promocji języka polskiego na świecie, przeprowadzonych przez profesor Uniwersytetu Śląskiego Jolantę Tambor. Miały one na celu dokonanie oceny nauczania polszczyzny oraz podjęcie decyzji w sprawie dalszych działań jej promocji. Wyniki badań pokazały, że mimo iż język polski jest widoczny w polonijnych przestrzeniach publicznych, to należy nieustannie dążyć do tworzenia lektoratów języka i dbania o rozwój katedr filologii polskiej na uczelniach na całym świecie.



FOT: IPN.GOV.PL

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”

Jedną z najważniejszych organizacji pozarządowych zaangażowanych w promocję Polonii i udzielających wsparcia Polakom za granicą na płaszczyźnie religijnej, gospodarczej, turystycznej oraz naukowej, jest powołane przez prof. Andrzeja Stelmachowskiego² w 1990 roku Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Zorganizowało ono między innymi w dniu 13 czerwca 2019 roku VIII Światowy Zjazd Nauczycieli Polonijnych w Toruniu, na którym miała miejsce m. in. Gala Wręczenia Nagrody im. Profesora Andrzeja Stelmachowskiego dla Polonijnego Nauczyciela Roku. Fundacja pomaga także w rozwoju młodzieżowych zrzeszeń na Wschodzie, co znajduje swoje potwierdzenie w organizowaniu corocznego konkursu „Być Polakiem”, skierowanego do osób w wieku od

¹Kongres Polonii Amerykańskiej – założona w 1944 roku federacja będąca przedstawicielem politycznym Amerykanów polskiego pochodzenia; mogą należeć do niej zarówno organizacje, jak i osoby indywidualne.

²Prof. Andrzej Stelmachowski (1925-2009) – polski profesor nauk prawnych, marszałek Senatu I kadencji 1989-1991, założyciel Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

6 do 22 lat, żyjących w mniejszości polonijnej za granicą. W sierpniu 2021 roku odbędzie się finał XII edycji tego konkursu, gdzie w zależności od grupy wiekowej, stawiane będą uczestnikom inne wyzwania – od prac plastycznych po nagrywanie filmów. Nagrodą w konkursie jest pobyt w Polsce w okresie wakacyjnym 2021 r. W kontekście zmagania ze światową pandemią wirusa COVID-19, Stowarzyszenie przygotowało we współpracy z Kongresem Oświaty Polonijnej³ raport pt. „Kondycja oświaty polonijnej. Stan i potrzeby w warunkach epidemii”. Dokument ten powstał w oparciu m. in. o prezentacje nauczycieli polonijnych z szesnastu krajów, przedstawione na konferencji on-line w dniu 13 grudnia 2020 roku, która była poświęcona rozwojowi edukacyjnej polskiej młodzieży za granicą. Przedmiotami badań zamieszczonych w raporcie były m. in. wyzwania i kondycja finansowa szkół podczas pandemii oraz jej wpływ na działanie placówek. Okazało się bowiem, że najtrudniej było się podjąć samej organizacji kształcenia na odległość oraz szybkiego przyswojenia skutecznych metod prowadzenia lekcji on-line – za tą opcją odpowiedziało się ponad 60% ankietowanych. Stowarzyszenie aktywnie prowadzi również stronę internetową, na której można odnaleźć obecnie m. in. informacje o konkursie „Polonia i Polacy za granicą 2021”, w którym potencjalni beneficjenci mogą się ubiegać o dotacje m. in. na edukację i rozwijanie struktur polonijnych na świecie. Rząd planuje przeznaczyć na ten cel 50 mln zł.

FOT: WSPOLNOTA-POLSKA.ORG.PL



ŚWIATOWY KONGRES POLAKÓW

Stowarzyszeniem należącym do ponadnarodowych organizacji wspierających Polaków na

świecie, której głównym celem jest globalna integracja Polaków poprzez przeprowadzanie różnorodnych konferencji, jest Światowy Kongres Polaków. Pierwsze tego typu wydarzenie – I Światowy Kongres Polaków zostało zorganizowane w 2017 roku w warszawskim Zamku Królewskim. Wedle relacji szefowej Kongresu – dr Krystyny Krzekotowskiej było to nie tylko pierwsze takie posiedzenie od 1929 roku, lecz także wyjątkowa okazja do debaty między uczestnikami z różnych części świata bez konieczności korzystania z usług tłumacza – co z całą pewnością wzmacnia nawiązywanie relacji. Podobne konferencje organizuje również Polonia Gospodarcza Świata. Innym stowarzyszeniem, stawiającym na międzynarodową współpracę na rzecz Polonii, jest także Europejska Unia Wspólnot Polonijnych oraz Rada Polonii Świata, zrzeszająca 40 zagranicznych organizacji, zajmujących się sprawami rodaków żyjących poza granicami Polski.

Kongres Polonii Amerykańskiej – założona w 1944 roku federacja będąca przedstawicielem politycznym Amerykanów polskiego pochodzenia; mogą należeć do niej zarówno organizacje, jak i osoby indywidualne.

Prof. Andrzej Stelmachowski (1925-2009) – polski profesor nauk prawnych, marszałek Senatu I kadencji 1989-1991, założyciel Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Kongres Oświaty Polonijnej (KOP) – powołana w 2011 roku organizacja przedstawicieli 10 środowisk polonijnych poza granicami kraju, m. in. z Brukseli i Oslo. Przeprowadza różne projekty dla młodzieży polonijnej, m. in. „NIEPODLEGŁA1918.PL” zakładające aktywizację środowisk szkolnych do upamiętniania rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę

Polonia Gospodarcza Świata⁴ – powołana z inicjatywy Światowych Konferencji Gospodarczych Polonii organizacja służąca rozwijaniu relacji między polonijnymi środowiskami gospodarczymi.

³Kongres Oświaty Polonijnej (KOP) – powołana w 2011 roku organizacja przedstawicieli 10 środowisk polonijnych poza granicami kraju, m. in. z Brukseli i Oslo. Przeprowadza różne projekty dla młodzieży polonijnej, m. in. „NIEPODLEGŁA1918.PL” zakładające aktywizację środowisk szkolnych do upamiętniania rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę

⁴Polonia Gospodarcza Świata – powołana z inicjatywy Światowych Konferencji Gospodarczych Polonii organizacja służąca rozwijaniu relacji między polonijnymi środowiskami gospodarczymi.

Przyjaciele czy wrogowie?

Emilia Patynowska

Jaki wpływ mają na nas media społecznościowe?

Czy zastanawiałeś się kiedyś, jak wyglądałby świat bez mediów społecznościowych? Bez znajomych na Facebooku, zdjęć na Instagramie czy tiktoków? Czy świat byłby lepszy? Gorszy? A może w ogóle nic by się nie zmieniło? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przyjrzeć się zaletom i wadom mediów oraz temu, jaki wpływ mają na nasze codzienne funkcjonowanie. Czy jednak po ich poznaniu dałoby się tę kwestię jednoznacznie rozstrzygnąć? Raczej nie, ale zawsze warto dążyć do odpowiedzi.

Social media ukazały przed nami gamę nowych możliwości. Dzięki nim możemy szybko i bezproblemowo kontaktować się z innymi. Przyjaciele na drugim końcu świata? Utrzymanie z nimi relacji nie stanowi już kłopotu, wystarczy napisać wiadomość na Messengerze lub połączyć się na kamerkach. Możemy również nawiązywać nowe znajomości, poznawać osoby o podobnych zainteresowaniach. Jest to ważne szczególnie dla osób, które żyją w małych miasteczkach i bez social mediów miałyby ograniczone możliwości poznania kogoś. Słyszysz się również historie o parach, które poznały się przez Facebooka. Mamy możliwość uczenia się nowych rzeczy dzięki tutorialom na Youtube, otrzymywania dawki codziennej motywacji z postów na Instagramie. Media stały się również miejscem pracy dla wielu osób. Influencerzy czy youtuberzy zarabiają na współpracy z różnymi markami i pokazywaniu obserwatorom swoich pasji.

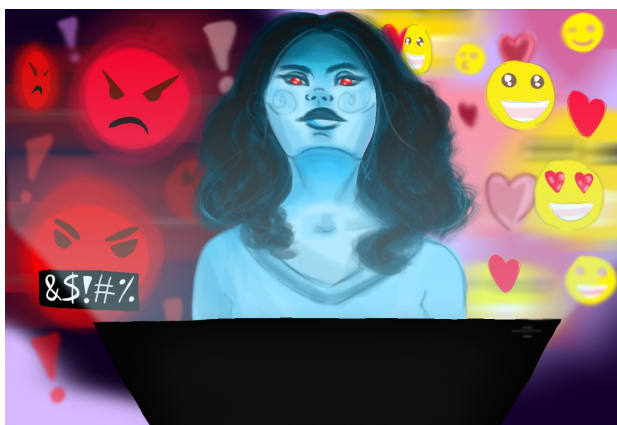
Mimo tych wielu plusów media społecznościowe mają również swoją ciemną stronę. Psychologowie wskazują, iż nadmierne korzysta-

nie z mediów wiąże się z gorszym stanem psychicznym. W jaki sposób? Po pierwsze, bardzo często internetowi znajomi zastępują tych prawdziwych. Facebook czy Instagram zaspokajają naszą potrzebę kontaktów międzyludzkich, dlatego unikamy kontaktów z innymi. Często osoby, które mają dużo znajomych w Internecie, są bardzo samotne w życiu. W sieci powszechny jest również hejt. Użytkownicy czują się anonimowi, dlatego wszelkie bariery, które byłyby obecne przy rozmowie twarzą w twarz, znikają na portalach.

Znasz to uczucie, kiedy wchodzisz tylko na chwilę na Facebook, żeby sprawdzić, co nowego u twoich znajomych, a po kilku godzinach orientujesz się, że za oknem jest już ciemno? Tak, media są okropnymi pożeraczami czasu.

Warto też zwrócić szczególną uwagę na Instagram. Zdjęcia, które na nim oglądamy, w większości są wyselekcjonowane i przerabiane tak, by prezentować wizerunek idealnego życia. Często przez porównywanie się do nierealnych wzorców ludzie mają zaniżoną samoocenę i popadają w kompleksy. Dlatego też osoby mają silną potrzebę aprobaty ze strony swoich odbiorców. Lajki, obserwacje czy udostępnienia stają się wyznacznikami naszej wartości. Aby za tym wszystkim nadążyć, użytkownicy starają się być online 24 h na dobę, co przekłada się na jakość ich uwagi. Bardzo często mają problemy z koncentracją, są notorycznie zmęczeni, a ich myślenie twórcze jest ograniczane. Dzieje się tak przez to, że nasz mózg jest przebodźcowany, nie potrafi przetworzyć wszystkich informacji, jakie otrzymuje. Korzystanie z telefonu przed położeniem się do łóżka ma negatywny wpływ na jakość naszego snu. Ekrany wydzielają niebieskie światło, które zaburza nasz zegar biologiczny. Dodatkowo w tym zalewie informacji utrudniona jest weryfikacja wiadomości, co sprzyja rozpowszechnianiu fake newsów.

Media społecznościowe to narzędzia. Nie są ani dobre, ani złe. To od ich użytkowników zależy, jaki będą miały na nich wpływ. Czy staną się miejscem inspiracji i łączenia ludzi, czy toksyczną społecznością, która niszczy zdrowie psychiczne jednostek? Zobaczmy.



Człowiek w garniturze sprowadził się do Domme – spokojnej miejscowości na południu Francji dwudziestego dziewiątego czerwca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego roku w aż nadto upalny dzień, kiedy to termometry wskazywały ponad trzydzieści stopni Celsjusza. Lśniący pot na twarzy dżentelmena tworzył istny system rzeczny, który miał swoje ujście na brodzie, gdzie mężczyzna zbierał go w chustę wyszywaną w żółte kwiaty.

- Ładną Pan ma apaszkę – powiedziałam, zawieszając ręce na płocie – Narcyzy to jedne z moich ulubionych roślin. Mogłabym podzielić się z Panem kilkoma cebulkami, mam ich naprawdę dużo. Kupił Pan przeuroczy dom, który z pewnością wyglądałby jeszcze piękniej w otoczeniu kwiatów.

- Proszę? – prychnął pod nosem – Nie potrzebuję żadnych kwiatów. Jestem człowiekiem poważnym. Ludzie poważni nie mają czasu na zajmowanie się takimi błahostkami jak ogród – dodał i oddalił się do wnętrza swego domu.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem zapukałam do drzwi nowego sąsiada. Miałam na sobie granatową sukienkę w nienaturalnie żółte słoneczniki i zielone mokasyny, a włosy zaplotłam w długi dobierany warkocz. Wzięłam ze sobą tacę, na której poukładałam świeżo upieczone maślane ciasteczka, a w drugiej dłoni trzymałam doniczkę z żółto-fioletowymi bratkami. Po chwili drzwi wejściowe się uchyliły i wyjrzał zza nich dżentelmen o twarzy czerwonej niczym dojrzałe jabłko.

-Jest Pani najbardziej natrętną i irytującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Czego Pani znowu chce?

-Komitet powitalny – uśmiechnęłam się i wcisnęłam do wnętrza domu. Wciąż pachniało w nim świeżą farbą. Ściany były pomalowane na biało. Pan Poważny wyprzedził mnie, kiedy przemierzałam hol, i udał się do salonu. Podążyłam za nim. Wnętrze było urządzone bardzo prosto i schludnie, jednak brakowało mu charakteru. Pan Poważny, demonstracyjnie wzdychając, opadł na bujany fotel i otaksował mnie wzrokiem. Zająłam miejsce na niewygodnej granatowej kanapie.

-Przyniosłam ciasteczka – podałam tacę mężczyźnie. – I bratki. Są jednoroczne, a więc najlepiej, aby posadził je Pan na balkonie i od czasu do czasu dostarczał im odpowiedni nawóz.

-No dobrze, ale do czego miałyby być mi one potrzebne? – Pan Poważny westchnął demonstracyjnie. – Doceniam praktyczne prezenty, które mają swoje konkretne zastosowanie. A kwiaty... Tłumaczyłem przecież Pani, że nie mam czasu na takie głupoty.

- Są piękne. Czy właśnie nie o to chodzi w życiu? – rzuciłam i poczęstowałam się ciastkiem – Tak, tak właśnie myślę. Myślę, że w życiu chodzi o dostrzeganie piękna i cieszenie się nim.

- Gdzie Pani pracuje?

-Prowadzę kwaciarnię, jest dwa domy dalej. Sprzedaję jedne z najpiękniejszych bukietów w całej Francji! Gwarantuję to Panu, powinien Pan sam się przekonać, Panie Poważny – wypaliłam i od razu pokryłam się rumieńcem, a mój rozmówca zmarszczył krzaczastą brew. – To znaczy, eeem, to nieistotne... Mamy również rzeźby do postawienia w ogrodzie, małe obrazy do powieszania na ścianie, które sama tworzę. Wie Pan, zawsze chciałam być artystką.

-Artystką, Pani powiada?! – oburzył się Pan Poważny – Gdzie się teraz nie obejrzyysz, to sami artyści. Ale ja wiem swoje i mogę się z Panią tym podzielić. Ktoś musi na tych artystów zarabiać. My, urzędnicy harujemy jak woły, żebyście wy mogli zabawiać się do woli. Nasze społeczeństwo... – mówił coś jeszcze, ale ja już go nie słuchałam.

-Wie Pan co? – przerwałam Panu Poważnemu monolog – Ja całym sercem wierzę w zmiany. Wierzę, że nie tylko przyroda zmienia się wraz z porami roku, ale, że w ludziach też z czasem wiele potrafi się zmienić. I tego Panu życzę, Panie Poważny. Zmian – wstałam i powolnym, acz stanowczym krokiem wyszłam z jego domu.

Od mojego ostatniego spotkania z Panem Poważnym minęło osiem miesięcy. Nastąpiła wiosna. Malowałam właśnie płot na nowe, pastelowe kolory. My, mieszkańcy Domme tegoroczną zimę zapamiętamy z pewnością na długo. Trzydziestego stycznia przed południem zaczął padać śnieg i padał tak prawie bez przerwy przez cały miesiąc. Drogi zostały zasypane, dzieci nie chodziły do szkoły, ludzie bali się wychodzić z domu z powodu ogromnego mrozu. Na szczęście poskutkowało to słoneczną, ciepłą wiosną, a ja praktycznie zapomniałam już o nowym sąsiedzie. Właśnie kończyłam malować ostatnią deskę, kiedy Pan Poważny nagle wychylił się zza drzwi swojego domu. Ten sam człowiek, z którym spotkałam się osiem miesięcy temu, lecz jakby inny. Odmieniony. Coś zmieniło się w jego wyrazie twarzy. W jego zielonych oczach tańczyły wesołe iskierki, a wokół nich pojawiły się drobne zmarszczki. Pan Poważny skocznym krokiem przemierzał podwórko. Kiedyś nazwałby zapewne takie zachowanie błazenadą. W pewnym momencie odwrócił się w moją stronę.

-Dzień dobry, Pani! Piękny dzień dziś mamy, nieprawdaż? – Uśmiech! Pan Poważny się uśmiechał. Ten widok był tak niespotykany, że odebrało mi dech w piersiach.

-Żeby Pan wiedział, że piękny – błogo się roześmiałam. I śmiałam się tak długo, chcąc na zawsze zapamiętać ten widok.

Z dnia na dzień Pan Poważny diametralnie się zmieniał, co z fascynacją obserwowałam. Pewnego razu odwiedził nawet moją kwiaciarnię.

-Poproszę najpiękniejszy bukiet na świecie! – rzekł radośnie.

Od tego czasu coraz częściej kupował kwiaty.

Sprowadziła się do Pana Poważnego dziewiętego września tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego pierwszego roku. Miała piękne lśniące zęby, kasztanowe krótkie włosy i duże błękitne oczy. Pół roku później ściany ich domu były pomalowane na wszystkie kolory tęczy, wisiły na nich rozmaite dzieła sztuki, a w ogrodzie rosły najpiękniejsze kwiaty.

Pan Poważny założył własną piekarnię, która cieszyła się prawdziwym powodzeniem. Pani Poważna (nazywanie jej tak było moim prywatnym, głupim żartem) została dobrą duszą Domme. Ciągłe urządzała przyjęcia, na których zaparzała gościom zieloną herbatę i częstowała ich borówkowym plackiem, który był jej specjałem.

Dwa lata później narodziły się im bliźnięta. Pan Poważny został najtrojskliwszym ojcem, jakiego kiedykolwiek znałam. Roztaczał wokół siebie aurę ciepła, bezpieczeństwa i troskliwości. Został moim serdecznym przyjacielem.

Wielokrotnie zastanawiałam się, czy opowiedzieć Pani Poważnej, o tym, jaki był jej wybranek zanim go poznała. Postanowiłam jednak, że pozostanie to moją słodką tajemnicą.



Kokosanki

Agnieszka Chocyk

Składniki:

- 5 białek jaj
- 250g wiórków kokosowych
- 150g cukru (lub słodzika)

Sposób wykonania:

Białka jaj zacząć ubijać na niskich obrotach i stopniowo zwiększać moc miksera aż do najwyższych obrotów. Zacząć dodawać partiami cukier. Gdy białka będą ubite na sztywną pianę - wymieszać je delikatnie z wiórkami kokosowymi.

Piekarnik nagrzać do 180°C. Masę formować w kulki i układać na blachę wyłożoną papierem do pieczenia. Piec 15 min.



FOT: ANIAGOTUJE.PL

przyptyw

Martyna Nowak

sadzę na piasku dmuchawce
na piasku piszę testament
fala spieniona brwi marszczy
słowa zlewają się z oceanem

ślady na mokrym piasku
parują w zapomnienie
potrącam perły przypadkiem
nocami goniąc wspomnienie

wyrośli! zrodzone z piasku
sztorm ciska w oczy dmuchawce
wiatr rozwiewa poezję
zrzuca do morza latawce

tę plażę w kolorze sepii
zamknę w drewniane ramy
„prochem i cieniem jesteśmy”
piasek jedynym co mamy

Marmurowa twierdza

Biegnie, pędzi, parska, prycha,
 Biały rumak z jeźdźcem bieży.
 Rycerz w tytanowej zbroi
 W galop konia wnet wprowadza.

Sunie z szaleńczym uśmiechem,
 Na swej drodze kwiatki zrywa.
 I choć młody dzielnie szukać
 Kilku ścian, z marmuru cegły.

Lęk nim włada, kwiat frasuje,
 Waha się czy zamek zdobyć.
 Po horyzont długa droga,
 Końca nie widać podróży.

Twierdzy wielkie monstrum strzeże,
 Smok potworny oganiem pluje.
 Slalom między trzema łbami,
 Niczym prócz na ostrzu biegiem.

Walka sroga lata zbiera
 I rok w rok doświadczeń wiele.
 Ten sam człek lecz w nowym ciele,
 Zwykły miecz, lecz zaklęć mnogość.

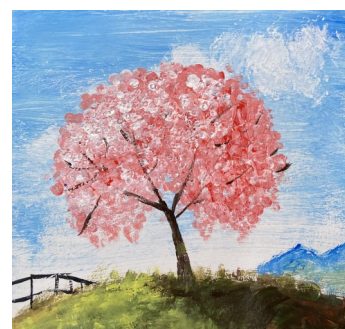
Z czasu biegiem smok się kurczy,
 Życ już może swym wspomnieniem.
 Chociaż mały, już nie zniknie,
 Taki los już, zwierz to stały.

Rycerze rad, choć w skalnej zbroi,
 Tytan zdobią barwne wzory.
 Dłonią dotknął już marmuru,
 Mimo ran, pomimo bólu.

Jeden został, trud ostatni,
 O Księżniczki zabiec względy.
 Spośród przeszkód, spośród pragnień,
 Ten najbardziej szczyrzy zęby.

Marzenie

Czasami chciałabym odstraszać wszystkich,
 Czasami chciałabym złamać ci serce,
 Czasami chciałabym mieć parę grzechów brzydkich,
 Czasami chciałabym żyć w innym świecie,
 Czasami jest ten moment i pełno listków zieloniutkich,
 Czasami warto zrobić coś dla siebie,
 Czasami by pofrunąć trzeba użyć piór gęsich,
 Czasami pisze bezsensowne wiersze,
 I chciałabym w końcu poczuć wiosnę.



Szwędam się późno po lesie epok
Włóczę się późno po trawie zielonej
Zbieram gałązki, rośliny suszone
Trochę się martwię że nic z nich nie będzie

Piękne są kłosów pełne kwiatostany
Piękne są listki i ząbeczki w liściach
Piękne są bardzo... ale nie laurów
A chciałem zawsze mieć w takowych głowę

Chciałem tego, po co? Teraz nie wiem
Cieszę się z suszu z łąk marzeń minionych
Z lasu przeszłości dobieram ozdoby
Nieoczywisty tworzę kolaż nowy

Mateusz Brochocki

Zjechali się na bezkrwawą bitwę
Jedni z prawej drudzy z lewej
Jedni z dołu drudzy z góry
Będą dzielić i rządzić
Tak im dopomóż Bóg
Oddziela nas grubą kreską
Na dobrych i złych
Patriotów i zdrajców
Swoich i innych
Rozerwą szaty
Nie wedle losów, a głosów
I staną do walki na czarno – białe słowa
W ruch pójda miecze pogardy
i szpady zawiści
Niejeden z nich dostanie maczugą zdrady
(pieszczotliwie zwaną Targowicą)
Niektórzy mogą nie przeżyć tego starcia
Lecz czego się nie robi dla suwerena
Na koniec kilka słów do kroniki
Kto wygrał kto przegrał
Dlaczego jak gdzie kiedy
Jednak po co o tym mówić
Skoro zwycięzca może być tylko jeden
My, nie oni
I rozjadą się każdy w swoją stronę
Jedni w prawo drudzy w lewo
Jedni w górę drudzy w dół
Oni, bezbłądnie rycerze Okrągłego Stołu

Następny!, czyli serca Pani Mechanik

Marta Karol

-Poproszę o nowe serce.

Słyszałam, że szybko schodzą, a to tutaj chyba zostało złamane. Proszę rzucić okiem.

-A ma pani paragon? Może uda się wymienić.

-Paragon dawno temu podarłam, w szale. Gdy tak się uniosłam, to tak jakby sam się podarł.

- W porządku. Mamy tu sporo przypadków takich jak Pani. Nazwisko?

-Jak to, po co wam moje nazwisko?

-Tak, żeby spisać, do kartoteki. To taki urzędniczy zwyczaj. Proszę o wyrozumiałość.

-Ach tak, zwyczaj, my też mamy swoje zwyczaje. Proszę zatem zapisać serce na tę osobę, która mi je złamała. Tak będzie sprawiedliwie. Ono nie jest moje, rozumie pani. Wyrzekłam się mojego serca. Idemski.

-Idemski, dobrze usłyszałam?

-Tak.

-Dobrze zatem, niech Pani przygotuje się na zabieg. Tym razem to serce to ... dla pani, ma się rozumieć?

-Tak, jak najbardziej. Dlatego poproszę o nieco większe, tym razem nie szkoda stracić.

-Ach, jak pani humor dopisuje. Nietypowe, muszą przyznać.

-Mi humor dopisuje, bo to on stracił, nie ja, rozumie pani. On stracił dom, połowę majątku i miłość, taką ,psiakrew, na jaką nigdy nie zasużył.

-Boli? Może boleć. A teraz?

-Nie.

-Gotowe. To na kogo rachunek?

-Na mnie, i tak zapłacę jego kartą.

-Niech serce sprawi Pani dobry użytek.

-Dobry, oczywiście, już nie planuje się zakochiwać.

- Słusznie, w pani wieku to niebezpiecznie. Nie warto. Szkoda ryzykować. Grozi zawałem.

-Tak, racja, mój kardiolog w zupełności by się z Panią zgodził.

-Przekazać byłemu o zmianie serca?

-Nie, on nie wie, że można zmienić serce. Niech cierpi. Zostawcie go w spokoju.

-Jak sobie Pani życzy. Proszę przyłożyć kartę do terminala.

-Już. Zrobione. Wyszło drogo?

-Jeśli Pani chce, można uiścić napiwek.

-Bez tego już chyba się obędzie. Ale dziękuję za pomoc, Pani...

-Miłość. Miłość Marzanna.

-Nie pamięta mnie pani? O boże, my chyba byliśmy na jednym roku! Politechnika?

-Nie, przykro mi, nigdy nie studiowałam. Miłość to popularne nazwisko.

-Hm, nie wiedziałam. Do zobaczenia!

-Do zobaczenia? Oszalała Pani? Jest pani za stara, żeby tu wracać.

-Jak to. Co znowu Pani opowiada.

-Jeśli tym razem serce padnie to kłapa. Koniec. Kiszka.

-Zawał?

- O ile nie gorzej.

-Dobrze, zatem obym pani nigdy więcej nie zobaczyła.

-Z wzajemnością. Miłego wieczoru.

-Tak, miłego wieczoru ...

-Co pani tu jeszcze robi?

-Myślę.

-Tu nie ma nad czym myśleć, czekają pacjenci, są kolejne wizyty...

-Czuję jak się kruszy.

- Znowu? Psia kość, nie chcę mieć pani na sumieniu.

-To co Pani radzi?

-Nie wiem, nie znam się na tym, proszę go zabić. Może pomoże.

-Może pomoże, kto wie ...Do widzenia zatem.

- Do widzenia. Następny!



Protagoras powiedział: *Człowiek jest miarą wszechrzeczy*. I tak się stało. Świadomość istnienia determinuje odtąd istnienie, dlatego, kiedy Platon rzekł: *Istnieje Świat Idei*, tak się stało.

Świat Idei był uosobieniem perfekcji, jak na świat wzorcowy przystało. Co prawda idealna kraina nie miała komu świecić przykładem, ale to szczegół. Skoro była doskonała, czemu miałyby istnieć cokolwiek innego? Przecież i tak żaden ewentualny byt nie miał choćby cienia szansy na dorównanie niewątpliwemu ideałowi.

W idyllicznej krainie było wszystko; świeciło najlepsze z możliwych słońc, koncepty krów pasły się na idei pola. Las był wybitnie mieszany – było po jednym z każdego gatunku drzew, a najbardziej zróżnicowany ptasi chór raczył nielicznych mieszkańców swoimi trelami. Protagoras lubił czasem siadać między drzewami i współpracując z lśniącym w słońcu fortepianem, akompaniował jaskółce, słowikowi i dzięciołowi, Sokrates chętnie im przyklaskiwał, popijając kieliszkiem cykuty. Koncept czasu nie mijał, a jeśli już płynął, to tylko kajakiem po wartkim strumyku. Rzeka nie zawsze płynęła. Jej bieg był zasługą Heraklita, który pewnego dnia pojawił się znikąd i oznajmił *panta rhei*. Sam Heraklit utrzymywał, że przywędrował z Efezu, ale nikt tak naprawdę nie wiedział, gdzie znajduje się owa kraina, ani czy w ogóle istnieje.

Mieszkańcy, nieliczni, co prawda, ale jednak, stanowili osobliwą grupę. Platon, twórca krainy, chyba nie do końca zdawał sobie sprawę, że ten świat w istocie jest jego zasługą. W ogóle miejsce to było pełne dziwnych paradoksów. Przecież Platon musiał istnieć gdzieś wcześniej, aby wymyślić koncepcję Świata Idei, dlaczego więc pamiętał jedynie ów raj własnego projektu? I jak trafili tu inni? Przecież ich już na pewno nie wymyślił, a zwłaszcza Protagorasa. To w końcu dzięki niemu świadomość stała się siłą sprawczą. Niesłuchanie zapętłony paradoks, doprawdy.

A więc była ich czwórka: Platon, Protagoras, Sokrates i ten cały Heraklit, skądkolwiek naprawdę pochodził.

Współistnieli razem, a czasem oddzielnie. Protagoras był przeświadczony o ich wielkości, natomiast Platon nie mógł się nadziwić, że jest częścią idei. Często zastanawiał się, gdzie ów ideał ma swoje odbicie... Nie miał jednak z kim dzielić swoich refleksji. Za każdym razem, gdy pytał o zdanie Sokratesa, ten lakonicznie odpowiadał: „Wiem tylko, że nic nie wiem”, czym niezwykle denerwował Platona.

– Synu, muszę cię jeszcze wiele nauczyć. – Sokrates poklepywał go wówczas po ramieniu, a Platon przewracał oczami.

Heraklit natomiast zafascynował się rzeką i stał się zagorzałym wielbicielem sportów wodnych. Kajakarstwo należało do jego ulubionych.

– Co zaplanowałeś na dziś? – pytali go przyjaciele, bo tak chyba można nazwać naszą grupkę.

– Wyścig z Czasem! – odpowiadał rozentuzjasmowany.

– Heraklicie, podziwiam twą wytrwałość. – Protagoras kiwał z uznaniem głową. – Po tyłu przegranych...

I tak mijały (a właściwie *nie* mijały) dni wewnątrz idei. Pewnego razu jednak światem wstrząsnęło. Dosłownie.

Zaczęło się od tego, że coś, jakiś bodziec, tknął Platona. Poczuł go niemal, jakby był bytem fizycznym i szturchnął go wyczekując palcem. Wiedziony tym czymś, co przedstawiło się imieniem Instynkt, wyciągnął dłoń i palcami musnął *granicę*. Nie sądził dotąd, że istniała. Chociaż... Perfekcja powinna być nieskończona czy też mieć wyraźnie nakreślone kontury? Nie był do końca pewien, ale jakaś forma ramy ewidentnie *była* – namacalna, choć niewidzialna. Zaciekawiony sięgnął głębiej; wsiąknęły palce. Głębiej; pochłonęło rękę, aż po nadgarstek. Głębiej... aż sam przeszedł na drugą stronę.

A jednocześnie został tutaj.

Patrzył na swoje dłonie z niedowierzaniem. Mógłby przysiąc, że jeszcze przed momentem ujrzał drobny fragment tego, co najwyraźniej znajdowało się ponad niebem i pod źdźbłami trawy, cokolwiek miałyby to nie być. Ale jednak był tutaj. Z całą pewnością. A dłoń – zupełnie taka sama jak jego, przystawiona na krótką chwilę do „granicy” jak do szyby tylko utwierdziła go w tym przekonaniu.

Światem wstrząsnęło. Ziemia zadrżała, chwiały się drzewa i liście.

– Platon! Platonie, co żeś narobił???

Sokrates, Protagoras i Heraklit nadbiegli spanikowani, potykając się o białe togi i własne nogi. Platon uśmiechnąłby się pod nosem, słysząc ton Sokratesa – zupełnie, jakby naprawdę był jego uczniem, niesfornym i skłonny do psot – gdyby nie fakt, że zaskoczenie absolutnie go sparaliżowało. Zdyszani przyjaciele patrzyli na niego z pytaniem wymalowanym na twarzach. Heraklit wciąż miał wiośło w dłoni, a Protagoras ścierał pot z czoła rąbkiem togi.

– Ja... – zdołał wreszcie wydusić Platon. – Obawiam się, że wyszedłem z siebie. Dosłownie.

001 Nie jestem tym, kim byłem ledwie chwilę temu. Byłem nim, wiem to, ale już nie jestem.

Teraz jest na dwóch. A pustka... cóż, nie dość, że mnie otacza, to na dodatek siedzi gdzieś we mnie i uświadamia mi, że to ja jestem tym drugim. Niedoskonałym. Niepełnym. Samotnym.

003 Przemierzyłem to nie-miejsce, w którym teraz przyszło mi żyć, wzdłuż i wszerz. Nijak nie umywa się do mojego Świata Idei. Właściwie nawet nie ma szans się umywać, bo naprawdę i dosłownie nie ma tu nic. Jestem ja. Ale moja obecność to raczej błąd, anomalia. Błąd. Czy tamten ja byłby w ogóle go w stanie popełnić? Przecież był... byliśmy częścią doskonałości.

– Platonie, przepraszam, że to powiem, ale jesteś nieudacznikiem.

– Sokratesie, na litość Demiurga! Może ty zaproponuj w takim razie jakieś rozwiązanie, co? Nic, tylko narzekasz!

Sokrates wzruszył ramionami i oznajmił ostentacyjnie, jak to on:

– Ja wiem tylko, że nic nie wiem.

Platon ukrył twarz w dłoniach.

– Niech ktoś go stąd zabierze, proszę – wymamrotał. – Idź sączyć cykutę, ty beużyteczny...

– Mógłbyś powtórzyć, synu?

Platon zmroził go wzrokiem.

– Słuchaj, skoro człowiek jest miarą wszechrzeczy...

– Tak, Protagorasie słyszałem tą twoją mądrość już tysiąc razy.

– ... i świadomość istnienia determinuje to istnienie – Protagoras kontynuował niezrażony – to może spróbujemy wymazać tego klona ze świadomości?

– Gdyby to było takie proste, już dawno mielibyśmy problem z głowy. Nie można tak po prostu o czymś zapomnieć! Poza tym ten drugi ja też musi mieć własną świadomość, prawda? Och, nie wierzę, jak mogłem do tego dopuścić?

Heraklit usiadł obok niego na wilgotnej od rosy trawie i poklepał go po plecach.

– Platonie, wszyscy jesteśmy ludźmi, tylko i aż ludźmi. Każdy z nas mógł popełnić taki błąd.

– Nie! W tym rzecz, że nie! – Zdruzgotany mężczyzna gwałtownie uniósł głowę. Z oczu wyzierała mu jakaś dojmująca... emocja. Emocja, której dotąd nie znali i nigdy wcześniej nie czuli. Obca. – To Świat Idei, uosobiona perfekcja! Perfekcja nie popełnia błędów, a my jesteśmy jej częścią!

Heraklit uśmiechnął się tylko delikatnie, starając się nie spłoszyć przyjaciela, który ewidentnie znajdował się na skraju bezdennej przepaści, choć żaden z nich nie zdawał sobie wcześniej sprawy z jej istnienia.

– Wiesz, myślę, że perfekcja, by istniała, potrzebuje odniesienia w postaci błędu. – Heraklit zrobił pauzę, pozwalając słowom rozbrzmieć między nimi. – Pójdę popływać. Dołączysz?

Platon potrząsnął głową, został sam na polanie i szepnął do milczących drzew:

– Jesteśmy?...

007 Wciąż tu jestem. Ja i tylko ja. I wciąż nie mogę wrócić. Nienawidzę go. Siebie. Jak on/ja mógł/mogłam podjąć tak fatalną w skutkach decyzję?!

Co za konfundująca sytuacja.

011 To nie może skończyć się dobrze. Dla żadnego z nas. Poprzedni ja pewnie zadręcza się nieumyślnym stworzeniem mnie, a ja... cóż. Ja to ja.

015 Już wiem! Kryzys tożsamościowy! I egzystencjalny! Naraz! Cudownie. Cały jestem złożony z kryzysów. Wątpliwości jest chyba we mnie więcej niż mnie samego.

016 Przypadkiem trafiłem dziś pod granicę Świata Idei. Zobaczyłem siebie. Znaczący... jego. Dorobił się chmur nad czołem, biedaczek. Ciągle marszczy brwi. Dorobiliśmy się?

Zapukałem.

Nie chcę być tym człowiekiem, który spojrzał mi wtedy w oczy.

017 Mam na imię Platon. Platon Drugi. I stanowczo nie jestem już tym, kim byłem.

A skoro tamten Platon mógł stworzyć Świat Idei, ja też mogę stworzyć coś.

Powietrze zadrgało podniosłym a-moll. Protagoras pstryknął kostkami w palcach, kończąc grę na fortepianie. Ściągnął łopatki, aż strzyknęły lekko i skrzył głowę w lewo, rozciągając szyję.

– Platon? – zawołał, marszcząc brwi, spostrzegłszy przyjaciela. Odziany w białą togę przyciskał do piersi... promienie słońca. – Platonie, co robisz?

Mężczyzna tylko zerknął na Protagorasa kątem oka, mocniej ścisnął swój dobytek. Chwycił coś niewidocznego przed sobą, przekręcił i... wyszedł ze Świata Idei jak przez drzwi.

– Ach, no tak. – Protagoras pokiwał głową ze zrozumieniem i zasiadł z powrotem za fortepianem. – Chwila, CO?!

Zorientowawszy się dopiero kilkanaście sekund później, czego właściwie był świadkiem, zerwał się na równe nogi i popędził szukać przyjaciół. Miał szczęście, akurat siedzieli wszyscy razem, przeglądając książki i wertowane przedtem tysiące razy woluminy.

– Słuchajcie! Nie uwierzycie, co właśnie widziałem!

– Heraklita wygrywającego zawody kajakarskie? – Sokrates nie podniósł oczu znad książki, a niedoszły mistrz sportów wodnych spiorunował go spojrzeniem.

– Naprawdę nie pora na żarty, moi drodzy! Mamy poważny problem!

– Znowu? – westchnął Platon zrezygnowany.

Protagoras podrapał się po skroni.

– Właściwie to kontynuacja starego problemu. Platon-klon właśnie ukradł kawałek słońca.

– PLATON-KLON?!

– UKRADŁ... SŁOŃCE??!

Prawdziwy Platon był w stanie jedynie wytrzeszczyć oczy. I tymi wielkimi oczyma spojrzał na drzewa zadzierające głowy ku wciąż istniejącemu, ale jakby mniejszemu słońcu.

„Wiem, co zamierzasz.”

– No, słońeczko, tu będziesz pasowało idealnie.

Platon Drugi odsunął się kawałek od swojego dzieła i spojrzał nań ze skupieniem. Zmrużył lekko oczy i wysunął koniuszek języka, oceniając zaczątki tworu. Złotą, świetlistą tarczę powiesił gdzieś pośrodku ogromnej otchłani czerni.

Uśmiechnął się z dumą i spojrzał słońcu w twarz. Oczy zaszyły mu łzami, ale to nic. Sięgnął do kieszeni, między palcami przesypały się czarne grudki ziemi. Rozsypał ją wokół siebie i nogi wreszcie znalazły oparcie. Westchnął zadowolony.

– Och. O nie – szepnął po chwili, spoglądając ku własnym stopom.

Uniósł rękę; utkana z mroku postać tuż pod jego nogami odmachala mu.

– Tylko nie mów mi, że teraz będzie nas trzech Platonów – zażartował, próbując dodać sobie animuszu.

Spojrzał w słońce raz jeszcze. Piekło w oczy.

– Chłopaki, tak być przecież nie może! – obruszył się Protagoras. – Kradzieże są coraz częstsze i uchodzi mu to zupełnie na sucho. Jak tak dalej pójdzie, to i nas stąd wyniesie.

Heraklit potarł podbródek w zamyśleniu.

– Cóż, szczerze powiem, że obawiam się nieco o swój kajak. Ale jak na razie Platona-Klona interesują raczej towary dość... powszechne.

Sokrates wywrócił oczami na wzmiankę o drogocennej łódce wędrowca z Efezu i zabrał głos:

– Powszechne jak powszechne, ale ostatnio ten... ten przeklęty płaz zabrał litery. Z mojej ulubionej książki!

Protagoras pokiwał głową ze zrozumieniem. Zapadła cisza.

– Platonie, a ty co o tym myślisz?

Platon spoglądał w niebo i zastanawiał się, czy i takie rozpościera się nad jego bliźniakiem. Serce na moment zawahało się w jego piersi... a potem zaczęło bić w nowym, równym rytmie.

– Ja myślę, że perfekcja wreszcie ma jakiś cel.

063 Ten projekt to jakaś porażka! Nic, co wyniosę, nie jest takie samo! Liście, trawa, woda, słońce, nawet cholerna matematyka! Całość wcale nie jest całością. Świeżo ukradziona jedynka to tak naprawdę tania podróbka w postaci 0,99999... Demiurgu, nawet pustka nie jest pusta! Przecież ten niebyt, którym znalazłem się na początku, istniał, co przeczy idei nicości. Miał nawet kolor! Czym właściwie jest nic? Czy mój umysł wciąż jest wystarczający, abym mógł to pojęcie zdefiniować?

088 Zaraz oszaleję. Ta głupia woda przestała być wodą. Zmieniła się w jakąś zimną bryłę. Mój świat traci kształty i kontury. O ile kiedykolwiek w ogóle jakieś miał.

114 Byłem na skraju porzucenia projektu. Ale Platon Pierwszy znów spojrzał mi dziś w oczy.

Nie mogę zawieść tego człowieka.

127 Och! Och, już wiem! Jakże blisko znajdowało się rozwiązanie, lekarstwo na ten chaos! Harmonia! I ta cudowna dychotomia, dualizm, połączony symbol świata, z którego pochodzę i tego, który tworzę. Barwa eteru i światła, pierwiastek Demiurga tuż pod opuszkami palców!

Protagoras strzyknął kostkami w palcach, przyłożył głowę do lewego, a potem prawego ramienia, rozciągając szyję. Wszedł między drzewa, gotów rozpocząć koncert.

– Nie... Nie! Miarka się przebrała!

– Platon! Platonie! – huknął Protagoras od progu.

– Słucham cię, przyjacielu – rzekł nadzwyczaj spokojny mężczyzna, pochylając się nad tworzonym właśnie pismem. Odłożył pióro wciąż mokre od tuszu i spojrzał na niego spod uniesionych brwi.

– Ten twój klon ukraść fortepian! MÓJ FORTEPIAN!

Platon Drugi splótł palce i strzyknął kostkami. Rozciągnął szyję, patrząc na zmianę to w niebo, to w trawę i zasiadł za białą-czarną klawiaturą. Uśmiechnął się, błyskając zębami, w oczach zatańczyły iskry.

Przebiegł palcami po klawiszach, najdelikatniej jak potrafił, by nie wydać żadnego niepożądanego dźwięku. Pod klapą znalazł puste skoroszyty w pięciolinie, inne zapisane czarnymi, wąskimi nutkami. Wyciągnął jeden z nich, przekręcił strony z namaszczeniem. Ułożył starannie skomponowane nuty na stojaku przed sobą.

Melodia deszczu. Kompozytor: ???

Platon zawahał się, z rękoma zawieszonymi milimetry nad klawiaturą i... Wcisnął pierwszy klawisz.

Dźwięki najwyższej oktawy rozlały się w powietrzu, tańcząc i lawirując między cząsteczkami tlenu, delikatne i filigranowe, dotykały tylko powierzchni rzeczywistości i zaraz wycofywały się w próżnię. Jego dłonie fruwały nad klawiaturą, jakby same doskonale wiedziały, co mają robić, a Platon nigdy nie czuł się tak prawdziwie wolny i twórczy.

Śmiał się, połykając krople wody. Za chwilę złotym piorunem rozległa się burza oklasków.

144 *Fortepian! Nie mogę się nadziwić, jak wspaniałe jest to dzieło! Ostoja równowagi, opoka harmonii... mam wręcz wrażenie, że ani jeden klawisz nie ucierpiał podczas przeprawy między światami. Dziś zagrałem Melodię Wiatru, a także Etiudę Moralności. Niedługo zabiorę się do tworzenia najważniejszych nut. I to ja, Platon, je napiszę.*

202 *Nie wierzę! Dopiero co zorganizowałem temu światu zmysły, a teraz je tracę. To trudniejsze niż myślałem.*

276 *To niemożliwe! Mam tu już wszystko! Wszystko! Oprócz tego jednego, czym mógł wreszcie przerosnąć ten głupi świat idei. I choć wiem, że to do mnie niepodobne (ale przez to wszystko sam nie wiem już, kim jestem), zaczynam myśleć, że... nie dam rady. I nie wiem, czy ktokolwiek da.*

319 *O Demiurgu! Głowa mi pęka. Ledwo powstrzymuję się, by nie zacząć walić nią w te durne białe-czarne klawisze. Wiem jednak, że wówczas mógłbym przypadkiem stworzyć monstrum. Nie poświęciłem tyle, by teraz zniweczyć to wszystko przez jakąś... frustrację, uwłaczające szaleństwo.*

O Demiurgu! O... Demiurgu.

Czy z całą pewnością tego pragniesz? – Tak.

Czy na pewno masz świadomość ceny? – N... Tak.

Dobrze. Dobrze. Skoro uważasz, że jesteś godny.

Platon Drugi wziął drżący oddech; najdelikatniej jak potrafił, chwycił wolumin. Przymknął oczy, złożył pocałunek pietyzmu na białej kartce. Skoroszyt położył na podstawce i zasiadł do fortepianu.

Wreszcie. *Symfonia Życia.*

Położył dłonie na białych-czarnych klawiszach, przyjrzał się nutom nie z tego świata. Fruwały po pięciolinii, porządek zamaskowany pod płaszczem pozornego chaosu. Każda kropka i kreska postawiona z wyrafinowanym zamysłem miała swoje wyraźne przeznaczenie, idealnie wymierzone metrum, każda najdrobniejsza pauza doskonale wiedziała, kiedy należy zatrzymać utwór. Kompozycja była skomplikowana w odczycie, a co dopiero sam akt jej tworzenia! Nawet Platon Pierwszy nie mógłby jej stworzyć. Nawet on.

Wyprostował się jak struna, spojrzął w oczy słońcu ostatni raz, zanim zabrał się do najważniejszego dzieła podczas swojego *istnienia* – jeszcze nie życia. *Jeszcze nie.* Uniósł dłonie, pan swojego świata i...

Zawiał wiatr.

Najcenniejszy wolumin w całym wszechświecie zawirował w powietrzu, dotąd spięty teraz rozpadł się na poszczególne kartki, misternie skomponowana całość rozleciała się na pełne chaosu atomy. Patrzył, tylko patrzył, jak bezlitosny wiatr, niczym niesforne dziecko, tak po prostu odbiera światu – jego światu – szansę na życie.

Nie. Nie!

Oparł się łokciami o klawiaturę. Wczołgał się na klawisze, wspiął się na oktawy. Młócił rękoma, próbując pochwycić uciekające nuty, łapał próżnię, desperacja napełniała jego płuca. Stał na czarnej płycie fortepianu, zatraskując ją i skoczył, niemalże pofrunął w pogoni za woluminem.

Udało się! Platon wylądował na ziemi, z troską przyciskając do piersi białe kartki. Gdy odważył się opuścić ramiona, w dłoniach został mu tylko szary popiół.

A w uszach zawibrowało echo biało-czarnej kakofonii nieuporządkowanych dźwięków.

Światem Idei wstrząsnęło po raz drugi w ciągu jego historii. Chwiały się drzewa i liście, i trawa. Powietrze wypełniło się rozdzierającą kakofonią, której dźwięków idea nie powinna słyszeć.

Protagoras zakrył uszy, skrzywił się i pożałował losu swojego fortepianu.

Sokrates niemal zakrzuszył się zbyt gwałtownie zaczerpniętym powietrzem i zatrwożony słuchał dzwonienia w uszach, w sercu, w całym świecie.

Heraklit zamarł sięgając po patyk, oderwał wzrok od płynących rzeką kawałków drewna, przycisnęła lodowatą dłoń do skroni.

Platon zerknął na granicę, sięgnął wzrokiem poza swoją rzeczywistość.

„Co stworzyłeś, Platonie?”

333 Minęło kilka wpisów od mojego fatalnego koncertu. Spodziewałem się... gorszych skutków. Na początku było ich dwoje – przedstawili się jako Adam i Ewa. Szybko przybywają. W niczym nie przypominają zacierających się już wspomnień z poprzedniego świata. Odbicie. Cień. Tak, cień. To dobre określenie.

Odwiedzę Świat Idei jeszcze tylko raz. Ten ostatni. Powiem im... powiem mu, czego dokonałem.

Choć myśleli, że świat się rozpadnie, wszystko było po staremu. Siedzieli wszyscy czterej nad strumieniem, nurt opływał osiem bosych stóp.

– To co, kryzys możemy uznać za zażegnany? – Sokrates spojrzał na kompanów, przerywając błogą ciszę.

– Tak. Myślę, że tak. – odparł Platon. Twarz miał zwróconą ku słońcu. – „Problem” co prawda nie zniknął, ale stał się stabilny.

– Wiesz, powiem ci, że ten twój klon to całkiem równy gość – rzekł Protagoras. – Może my mogliśmy go kiedyś odwiedzić?

– Tak, proszę! – Heraklit ochoczo pokiwał głową. – Tęsknię za Czasem...

Powstali, Czterej Muszkieterowie – zagubiony twórca perfekcji, człowiek, który wiedział tyle, że nic nie wiedział, wschodzący pianista z rozwiniętą świadomością i przybłęda z Efezu. Wymienili spojrzenia, pokiwali do siebie głowami na znak milczącej aprobaty. Przeszli na drugą stronę. Zniknęli.

Świat Idei zapadł się. I zniknął.

612 Dzień 278 Świat kwitnie i wzrasta. Nie jest idealny, wiem. Ludzie na razie nie sprawiają większych problemów. Człowiek... to jedno, przypadkowe brzdąknięcie! Ale co może pójść nie tak? Chyba nie spała tego świata na popiół... Prawda?

Przy mojej ostatniej wizycie w Świecie Idei razem ze mną prześlizgnął się Czas i robi tu to, co umie najlepiej – płynie. Dorobiłem się pierwszego siwego kosmyka.

Byłbym zapomnian! Są tu Sokrates, Protagoras, Heraklit i ten drugi Platon. Przyszli zobaczyć moje dzieło na własne oczy. Z jakiegoś powodu mają problemy z powrotem do tej ich ukochanej perfekcji. Myślę jednak, że jakoś damy radę. W końcu słońce świeci, jak trzeba, a cień daje tylko czasami.



Co w zwykłym człowieku napędza siłę,
W której tyle tkwi pędu, wielkości,
Że rosnąc, rychło opada w słabości
I własne życie przestaje być miłe?

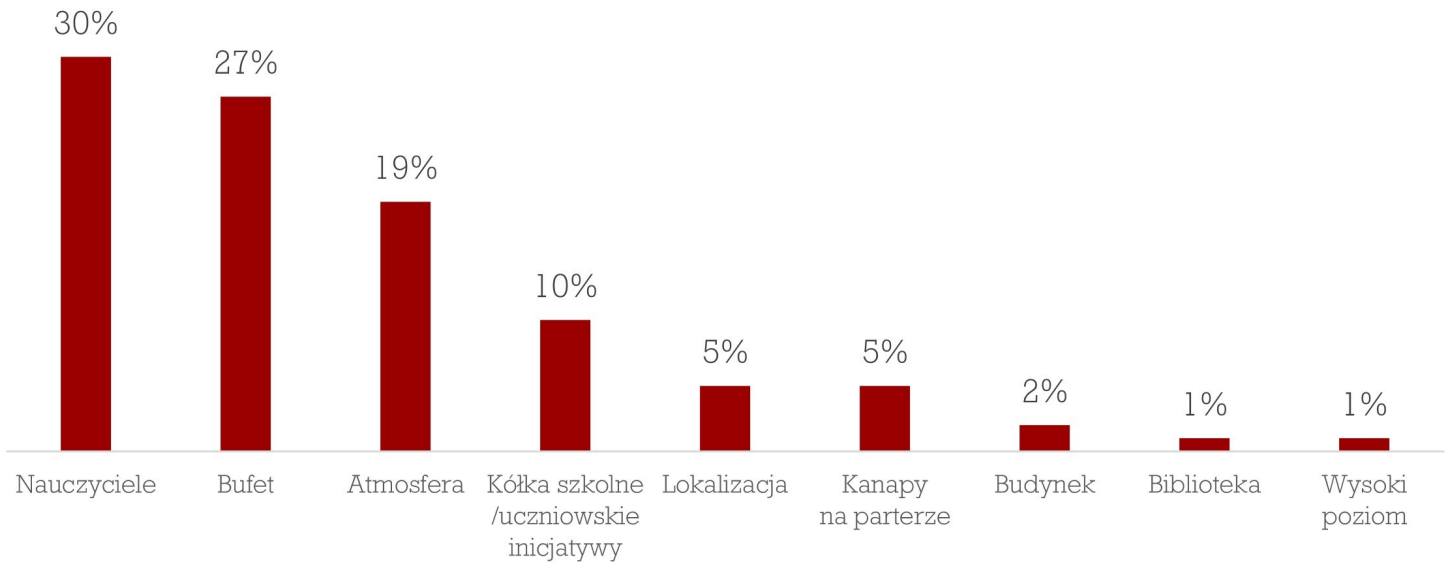
Nikt nie znalazł w niej nic jeszcze twórczego,
Bo wałąc mury oraz paląc mosty,
Jeno chce w sposób tak bezczelnie prosty,
Załątać kruche i przegniłe ego.

Wszakże ma siostrę - jak anty bliźniaczkę,
Co ma wszystko to, czego brak jej krewnej,
Dlatego po słów wymianie wylewnej,
Siostra tworzy życie, ta - krwawą jatkę.

I tak trwa człowiek w tej rodzinnej waśni,
W której nikt nie wygra i wiem to, lecz gdyby
Zamknąć tę siłę w niepamięci dyby,
Żyłoby się nam jak w anielskiej baśni.

Wyniki ankiety

Co najbardziej lubisz w szkole?



Oraz...

Mistrzem Złotych Ust zostaje:
p. prof. Michał Deniziak!





Złote usta

„Moja żona twierdzi, że jak człowiek ze wszystkiego się cieszy, to nie jest to normalne”
~ p. prof. Przemysław Poniatowski

„Im ludzie dłużej będą żyć, tym gorzej. Dla państwa najlepiej by było, gdyby obywatel po przejściu na emeryturę zamknął się w trumnie i nikomu nie zawracał głowy”
~ p. prof. Przemysław Poniatowski

„M. D.: Objaśnij, jak był wyobrażany Chrystus w motywie Deesis.
U: ee... jako... prokurator?
M. D.: Za chwilę to ty będziesz miała prokuratora, bo zostaniesz postawiona w stan oskarżenia”
~ p. prof. Michał Deniziak

„...a może ja Was straciłem... Marysiu, powiedz mi dzień dobry”
~ p. prof. Leszek Kozłowski

„Tablica nie toleruje ż z kropką”
~ p. prof. Leszek Kozłowski o tablicy interaktywnej na Zoomie

„Jak nie wróci (imię uczennicy) za jakiś czas, to doświadczy potęgi przycisku remove”
~ p. prof. Michał Deniziak

„O ludu, ale krzywe kreski mi wyszły, zauważyłam to dopiero jak zdjęłam okulary... czy to dobrze...?”
~ p. prof. Agnieszka Grochowska

„Te dzisiejsze kreskówki to jakiś jeden wielki chłam”
~ p. prof. Michał Deniziak przy temacie o psychomachii

„Przecież dzieci rodzą się w całości”
~ p. prof. Przemysław Poniatowski o wskaźniku urodzeń, który wynosi 1,4

„To jest Henryk. Ten Henryk jest wasalem tego gościa tu, natomiast dla tego tu faceta jest seniorem”
~ p. prof. Leszek Kozłowski o prostokątach

„Jeżeli słyszycie mnie tak jak was... To do dupy jest to nauczanie zdalne”
~ p. prof. Michał Feigel

„Zostały jeszcze jakieś zuczki, anonimowe koziorożce alpejskie z poprzedniej klasy”
~ p. prof. Emilia Kędziorek

„Trochę smutna ta funkcja, nic się nie dzieje w jej życiu”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„Jednak paradoks Zenona był trudny do obalenia, sam Zenon był do obalenia łatwiejszy – skazano go na śmierć za zadawanie głupich pytań”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„E.S.: No jakie masz ,name’?”

U: Zosia

E.S: Nie

U: No... ale jak to?”

~ p. prof. Elżbieta Schab w rozmowie z uczennicą

„Ten kąt jest wyrażony w jakichś barbarzyńskich jednostkach!”
~ p. prof. Michał Feigel

„Z mnożenia mianownika nic dobrego nie wynika”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„Potraktowali dziecko jako nieistotny punkt materialny.
Też bym je tak potraktował”
~ p. prof. Michał Feigel

„U: To jest nasz sprawdzian?”

A.G.: Nie, to jest zabawa moja, czasem lubię się pobawić”

~ p. prof. Anna Gajewska

„To, co my tu robimy, jest niebezpieczne”
~ p. prof. Maciej Bugaj o zadaniu

„Dobrze, że nas pan Bugaj nie słucha”
~ p. prof. Michał Feigel

„Najdelikatniej, to bym powiedział, że trochę bredzisz”
~ p. prof. Michał Deniziak

„Aaa... Tracimy ją, proszę ją podłączyć”
~ p. prof. Leszek Kozłowski o uczennicy ze słabym połączeniem

„Moje umiejętności dydaktyczne walą głową o ścianę”
~ p. prof. Maciej Bugaj po trzecim takim samym otrzymanym pytaniu

„I tu są pedały, bardzo niepopularne słowo, ale nie znam innego na określenie pedała”
~ p. prof. Michał Feigel

„Matematyczna piekarnia: może dać dowolnie dużo chleba.
Nawet pierwiastek z 5 bochenków.”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„Na co oni chorowali w Księdze Rodzaju? No jabłek się nażarli, to chorowali”
~ p. prof. Michał Deniziak

„Jeden, dwa, trzy... Nie umiem sama już liczyć”
~ p. prof. Anna Gajewska

„Lekarz monotolog sprawdza, co funkcji dolega”
~ p. prof. Maciej Bugaj